Zwiedzajcie Wystawę Ziem Odzyskanych

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Wydanie B. Pom. W-S

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 2 sierpnia 1948 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135, PKO IKP nr VI-140 Konto bież. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto nr 4089 | Nr 209

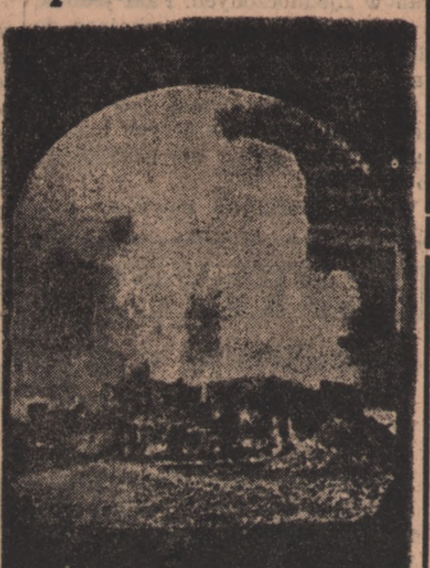
Montowanie bloku wschodniego śródziemnomorskiego

PRAGA (PAP). Agencja Telepress donosi z Kairu, że król Egiptu Faruk uda się jesienią do Ankary, celem omówienia sprawy utworzenia bloku wschodniego, do którego weszłyby państwa arabskie, Turcja oraz Grecja. Zdaniem agencji rokowania wstępne przeprowadzone zostały już w tej sprawie z królem Transjordanii Abdullahem i królem Arabii Saudyjskiej — Ibn Saudem.

Po wyroku w Norymberdze

MOSKWA (obsł. wł.). Znamienną cechą procesu norymberskiego przeciwko 23 wyższym funkcjonariuszom I. G. Farben-Industrie w Ludwigshafen jest fakt, że spośród uniewinnionych jako pierwszy opuścił więzienie Max Ilgner, który w koncernie był kierownikiem akcji szpiegowskiej, jak to stwierdza radio moskiewskie.

Warszawa walcząca

Dziś mija czwarta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. 63 dni nadludzkiego wysiłku i bohaterstwa ludu warszawskiego — dni krwi i chwały zapisały w dziejach narodu polskiego wielką, lecz jakże tragiczną kartę. Beznadziejna walka z bestią niemiecką kosztowała Warszawę dziesiątki tysięcy mogił, ruin i zgliszcz. Jednak zbrodniarz hitlerowski przeliczył się, sądząc, iż uda mu się wykreślić stolicę Polski z mapy Europy. Warszawa żyje i szybko leczy swe rany, stając się symbolem dźwigającego się z ruin kraju. Na zdjęciach: 1. pierwsze dni sierpnia 1944 — zbiórka powstańców na Woli oraz 2. Niemcy rozpoczynają bombardować stolicę.

Nota Rządu RP. do W. Brytanii

WARSZAWA (PR). W związku z odpowiedzią rządu brytyjskiego na notę polską w sprawie uchwał konferencji angielskich odnośnie Niemiec, ambasador RP w Londynie Michałowski, złożył w Foreign Office notę, w której rząd polski stwierdza m. in., iż postanowienia powzięte na konferencji londyńskiej, wywołują niepokój w narodzie polskim. Rząd polski podkreśla także, iż nie może się żadną miarą zgodzić z poglądem wyrażonym w nocie rządu W. Brytanii, że odmowa Polski wzięcia udziału w planie Marshalla zwalnia rząd brytyjski od liczenia się z jej interesami i jej głosem w sprawach niemieckich.

Laussman na nowym stanowisku

PRAGA (PAP). Były wicepremier Czechosłowacji i były przewodniczący partii socjal-demokratycznej Bohumil Laussman mianowany został dyrektorem naczelnym narodowej rady elektryfikacji Słowacji.

Pogromca Finów



Mistrzem olimpijskim w biegu na 10.000 m został znakomity długodystansowiec czeski — Zatopek, który we wspaniałym stylu zakończył bieg, nie mając konkurentów nawet w utrzymujących dotychczas na tym dystansie hegemonię Finach.

Patrz str. 8

DETEKTYW MARCHEWKA zawiera znajomość

Po ustąpieniu prezydenta Węgier

Konferencja w prezydium rady ministrów

Jutro wybór nowej głowy państwa

BUDAPESZT (PR). Prezydent republiki węgierskiej Tildy podał się do dymisji. W piśmie rezygnacyjnym skierowanym do przewodniczącego parlamentu prezydent Tildy prosi o przyjęcie jego rezygnacji do wiadomości, podkreślając przy tym, że skłoniły go do tego kroku nie pobudki natury politycznej, lecz przestępstwo jednego z członków z jego najbliższego otoczenia.



Tildy

Przewodniczący węgierskich partii demokratycznych odbyli konferencję z prezydium rady ministrów.

W konferencji wzięli udział: ze strony węgierskiej partii pracujących — Rakosi, Szakaszits, Rajk i Gero, ze strony partii drobnych posiadaczy — Dinnyes, Dobi, Bognar, Mihalyfi, ze strony narodowej partii chłopskiej — Erdei, Veres, Darwas.

Międzypartyjna konferencja przyjęła do wiadomości ustąpienie prezydenta republiki i postanowiła prosić przewodniczącego parlamentu o zwolnienie Izby na poniedziałek dnia 2 sierpnia w celu wyboru nowego prezydenta. Rząd węgierski poda się do dymisji, a utworzenie nowego rządu przekazane zostanie komisji politycznej, w skład której wchodzą przedstawiciele wszystkich klubów parlamentarnych. Komisja polityczna przedstawi nowoobranemu prezydentowi kandydatów do nowego rządu.

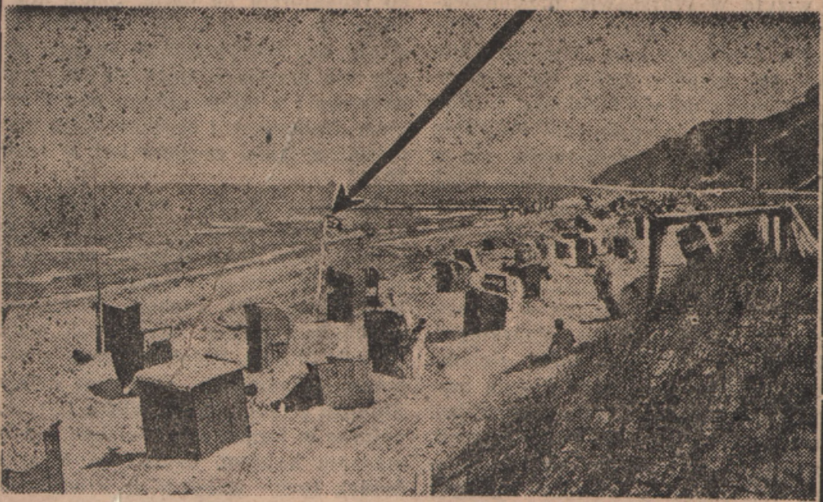
Zmiana gabinetu nie posiada żadnego charakteru politycznego. Nastąpi ona zgodnie z konstytucją węgierską, która przewiduje, że z chwilą wyboru nowego prezydenta musi być utworzony nowy rząd i uzyskać jego aprobatę.

Przyczyną rezygnacji prezydenta stał się zięć tegoż Czornoki, który do niedawna był posłem węgierskim w Egipcie. Powrócił on przed tygodniem do Budapesztu i został zaaresztowany pod zarzutem szpiegostwa i zdrady stanu. Niezależnie od tego został Czornoki wykluczony z partii drobnych posiadaczy, do której należał, tak samo jak prezydent Tildy. Prezydent Tildy piastował swój urząd od lutego 1946 r. Podczas wojny należał Tildy do węgierskiego ruchu oporu i ukrywał się przed okupantem.

Nowy wicepremier ZSRR

MOSKWA (PAP) Prezydium Rady Najwyższej ZSRR mianowało Aleksego Krutikowa, dotychczasowego wiceministra handlu zagranicznego, — wicepremierem rządu radzieckiego.

Skandaliczne oszczędności



Tytuł wręcz paradoksalny, a jednak... Przyjrzyjmy się dokładnie powyższe[...] zdjęciu, które jest reprodukcją widokówki, sprzedawanej w po[...]n uzdrowisku nadmorskim i przedstawiającej fragment plaży w M[...]yzdrojach. Na wpartym w piasek maszcie „dumnie" powiewa zni[...]dzona flaga hitlerowska ze swastyką. Rozumiemy względy os[...]ściowe, przemawiające za możliwie najszerszym zużyciem wido[...] niemieckich. Praktykuje się to zresztą wszędzie na Ziemiach [...]nych, przy jednoczesnym zamazywaniu, wzgl. zaklejaniu na[...]emieckich, ale... na Boga, nie oferujcie nam na wczasach wido[...]ze swastyką! nie możemy bowiem tolerować oszczędności go[...] w nasze uczucia narodowe.

Nowa Fundlandia łączy się z Kanadą

LONDYN (obsł. wł.). Najstarsza kolonia brytyjska Nowa Fundlandia postanowiła się połączyć z dominium brytyjskim Kanadą. Nowa Funlandia wejdzie w skład Kanady jako 10 prowincja.

Sensacyjne doniesienie organizacji „Grupa 43"

Mosley współpracuje z neohitlerowcami w Niemczech

LONDYN (PAP) Na zebraniu brytyjskiej organizacji walki z faszyzmem pod nazwą „Grupa 43" podano do wiadomości, że przywódca faszystów angielskich sir Oswald Mosley utrzymuje ścisłą łączność z ruchem nazistowskim w Niemczech i zaopatruje neo-hitlerowców niemieckich w specjalnie drukowane dla nich w Anglii pismo „Deutsches Flugblatt". Liczne egzemplarze tego pisma wpadły w ręce wspomnianej wyżej organizacji antyfaszystowskiej i zostały przekazane władzom brytyjskim, celem przeprowadzenia dochodzeń.

Wiadomość powyższa wywołała olbrzymią sensację w Londynie, jak się okazuje, pismo to drukowane w 10 tysiącach egzemplarzy, rozmaitymi nielegalnymi drogami, często przez Hiszpanię, Irlandię, Amerykę Południową i Afrykę Południową, dostarczane było do Niemiec. Na 1-ej stronie jednego z numerów tego pisma widnieje wielka fotografia Mosley'a z podpisem „Von Oswald Mosley". Artykuły zawarte w tym piśmie propagują teorię rasistowską oraz nawołują do utworzenia „unii europejskiej" i odbudowy Niemiec w ich przedwojennej potędze.

Jak oświadczył redaktor pisma „On Guard" Geoffrey Bernard, członkowie organizacji Mosley'owskiej „Union Movement" starają się specjalnie wstępować do armii brytyjskiej i otrzymywać skierowania do jednostek, stacjonujących w Niemczech, aby w ten sposób stać się łącznikami między podziemiem hitlerowskim.

Ważną rolę jako łącznicy między faszystami brytyjskimi i niemieckimi odgrywali również jeńcy niemieccy w Anglii.

NA WIDOWNI POLITYCZNEJ

Cechą znamienną trwającej w w dalszym ciągu kontrowersji w około „kwestii" berlińskiej jest z jednej strony spokój i powaga, z jaką sprawę tę traktują odpowiedzialne czynniki radzieckie, a z drugiej strony gorączkowość, z jaką do niej podchodzą rządy państw zachodnich.

Mimowoli przychodzą na myśl drastyczne rozdźwięki między zapewnieniami o szczerych intencjach pokojowych mocodawców tych emisariuszy, a równoczesnymi ich gestami i czynami.

Jakżeż bowiem pogodzić „pokojowe demarche" mocarstw zachodnich z niedawnym oświadczeniem władz okupacyjnych w B. zonii, że należący się Związkowi Radzieckiemu i Polsce przydział ze 100 zdemontowanych fabryk niemieckich nie będzie mógł dojść do skutku, dopóki nie zostanie przywrócona komunikacja z Berlinem. Najwymowniejszym aspektem tej samej taktyki „pokojowej" były jednak manewry powietrzne i lądowe oraz szeroko reklamowane pokazy sprawności brytyjskiej i amerykańskiej floty powietrznej w strefach zachodnich Niemiec i nad Berlinem, ciągłe narady komisji wojskowej Unii Zach.-Europejskiej i zapowiedź utworzenia Unii Atlantyckiej. Jeżeli dodamy ciągłe intrygi Anglosasów w samym Berlinie, oraz jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przytoczone wyżej przykłady są tylko mniej lub więcej jaskrawymi przejawami zasadniczej taktyki mocarstw zachodnich to nikogo nie zadziwi, Jeżeli taktyka ta nie wyda owoców. Co o stanowisku mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec myślą narody miłujące pokój, wyjaśnia najlepiej 2 nota Rządu Polskiego w sprawie uchwał jednostronnych konferencji londyńskiej, złożona w Waszyngtonie. (r)

Znaczenie Zrzesz. Hodowców Drobiu

POŁCZYN-ZDRÓJ (Hk) Powstało Zrzesz. Hodowców i producentów drobiu, które ma za zadanie rozpowszechniać i dbać o to, aby na terenie miasta i okolicy był rasowy drób tak ubojowy, jak i nośny. Dzięki szczepieniu, zwalcza się wszelkie choroby u drobiu, panujące ostatnio w okolicy.

Przez zorganizowane kursy praktyczne, które odbywają się w każdy wtorek od godz. 18—20 w lokalu przy ul. Stalina nr 1, uczy się społeczeństwo, jak należy obchodzić się z drobiem, zwalczać choroby itp. Na terenie Połczyna istnieje wzorowo zaprowadzona hodowla kur, rasy „Leghorn" i jest otwarta Spółdzielnia-Eksport nabiału i drobiu przy ul. Bocznej 1. Kierownikiem całości jest znany hodowca drobiu i prezes Związku p. Ziółkowski.

Uchwały londyńskie nie są gwarancją bezpieczeństwa sąsiadów Niemiec

Wymiana not

między rządem polskim a amerykańskim

WARSZAWA (PAP). Na notę polską w sprawie uchwał konferencji londyńskiej, złożoną przez ambasadora RP w Waszyngtonie 18 czerwca 1948 r., Rząd Polski otrzymał odpowiedź, która m. in. podkreśla, że: Rząd Stanów Zjednoczonych usilnie dążył do osiągnięcia czteromocarstwowego porozumienia w sprawie Niemiec, oraz starał się stworzyć warunki, sprzyjające utworzeniu demokratycznego państwa niemieckiego, któreby było zdolne pomóc w odbudowie zniszczonych krajów europejskich bez zagrożenia bezpieczeństwa innych narodów. Ograniczenie zastosowania planu odbudowy Europy tylko do Zachodnich Niemiec nie odpowiada życzeniu Stanów Zjednoczonych. Fakt jednak, że usiłowania USA, zmierzające do odbudowy Europy zostałyześrodkowane w Zachodniej Europie, łącznie z zachodnimi Niemcami, jest wynikiem stanowiska niektórych krajów europejskich, które nie przystąpiły do planu.

W odpowiedzi na powyższą notę ambasador RP w Waszyngtonie, złożył na ręce podsekretarza Stanu Lovetta w dniu 29 bm. notę, w której czytamy m. in.: „Rząd Polski rad jest z szeregu oświadczeń, zawartych w nocie rządu Stanów Zjednoczonych, jednak zmuszony jest stwierdzić, że fakty będące wyrazem polityki Stanów Zjednoczonych, nie pozostają w zgodzie z powyższymi oświadczeniami.

Rząd Polska nie może w każdym razie przejść do porządku nad pominięciem żywotnych interesów Narodu Polskiego, który wysnuwając wnioski z tragicznych doświadczeń przeszłości z najgłębszym niepokojem spogląda na rozwój wypadków w Niemczech zachodnich, jaki znalazł wyraz w decyzjach konferencji londyńskiej. Odnosi się to w szczególności do spraw bezpieczeństwa, które — jak już wyżej wspomniano — mają dla Narodu Polskiego, sąsiadującego z Niemcami tak istotne znaczenie i których zdaniem Rządu Polskiego nie można oderwać od problemu demokratyzacji narodu niemieckiego. Odnosi się to dalej do sprawy kontroli produkcji ciężkiego przemysłu i zapobieżenia odrodzeniu supremacji gospodarczej Niemiec i ich dominującej roli w Europie.

Wobec łączenia w nocie rządu St. Zjednoczonych sprawy uchwał konferencji londyńskiej z D. R. P., Rząd Polski musi stwierdzić, że plan ten jest oparty na inicjatywie jednego tylko państwa i nie może być związany z likwidacją stanu wojny z Niemcami, jak również nie może wpływać na kompetencje, zastrzeżone organom powołanym zgodną wolą mocarstw dla uregulowania problemu niemieckiego. Rząd Polski nie może zgodzić się z poglądem, jakoby plan ten stał się czynnikiem decydującym w załatwieniu tych problemów, które regulują inne układy międzynarodowe oparte na poszanowaniu wzajemnych praw".

ZGRZYTY

Biurokracja w US

Śląski organ PPR, „Trybuna Robotnicza", należący do rzędu tych pism codziennych w Polsce, które ostro i nieubłaganie piętnują hulający biurokratyzm oraz niewłaściwy stosunek pewnych instytucji do ludu pracującego. Ostatnio „Trybuna" bardzo mocno piętnuje pewne horendalne wyczyny Ubezpieczalni Społecznej. Oto skromny fragmencik z odcinka ubezpieczalnianego.

„1 marca 48 r. uległem wypadkowi przy pracy w państwowych kamieniołomach w Gerlachowie, gdzie pracowałem do 7 kwietnia. W międzyczasie żona moja, mieszkająca w Oświęcimiu, powiła dziecko. Pomimo dwukrotnie wysyłanych w związku z tym pism do Ubezpieczalni Społecznej w Legnicy w sprawie wypłacenia należnego jej zasiłku, Ubezpieczalnia sprawę pominęła milczeniem. Wobec tego żona pożyczyła na podróż pieniądze (koszt podróży Oświęcim—Legnica — 1.800 zł) i pojechała osobiście... aby dowiedzieć się, że ma przyjechać za tydzień. Tylko nie powiedzieli, skąd wziąć pieniądze na podróż, a piechotą 380 km dla kobiety z małym dzieckiem to chyba za daleko.

Jak się dowiadujemy z „Trybuny", urzędnik-biurokrata nie odpisał na pierwsze pismo, nie raczył odpisać również na drugie. Sprawy też nie załatwił.

Żonie robotnika, która przyjeżdża z odległego o setki kilometrów Oświęcimia, zadłużając się na podróż, taki urzędnik poleca przyjść jeszcze raz „za tydzień", tak jakby mieszkała na sąsiedniej ulicy. Pismo zadaje pytanie: zła wola, czy też bezmyślność urzędnika, a może to tylko siła przyzwyczajenia urzędniczego, polegająca na odwlekaniu załatwienia sprawy.

Bezwzględna zależność gospodarcza

Austrii od USA

WIEDEŃ (ZAP) Skarb austriacki jest u Ameryki zadłużony na wysokość 2 miliardów dol. za dotychczasowe dostawy z USA. Rząd Austrii zwrócił się do władz amerykańskich z prośbą o udzielenie mu pozwolenia na użycie funduszu przeznaczonego na budowę domów mieszkalnych (w wysokości 1.300 mil.) na kupno zboża i mleka. Prawdopodobnie Amerykanie nie wyrażą na tę prośbę zgody, fundusz ten ma być bowiem zablokowany. W ostateczności wolno będzie Austriakom podjąć z niego na zakup żywności tylko niewielką kwotę.

Austria nie może więc już sama decydować o użyciu kwot pieniężnych pozostających w jej skarbie, ale musi otrzymać zgodę rządu USA na każdorazowy większy wydatek.

Konferencja w Centrali Tekstylnej

ŁÓDŹ (k). W sali konferencyjnej Centrali Tekstylnej odbyła się konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli prasy stołecznej i łódzkiej, oraz przestawicieli Agencji Prasowej.

Konferencję sprawnie prowadził nacz. dyr. Centrali Tekstylnej p. Stroczan. Po konferencji dziennikarze zwiedzili kilka placówek Centrali.

Aresztowanie nieuchwytnego bandyty

PARYŻ (PAP) Policja francuska aresztowała wczoraj oddawna poszukiwanego bandytę i włamywacza Piotra Carrot, znanego pod przezwiskiem „Piotrusia Wariata" — Piotr Carrot oskarżony jest o dokonanie licznych włamań do banków. Udało mu się już siedmiokrotnie wymknąć z rąk policji. W mieszkaniu, gdzie aresztowano Carrot, znaleziono ręczny karabin maszynowy, kilka rewolwerów i duży zapas amunicji.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Liczba ludności katolickiej w Anglii i Walii (rok 1948) została oceniona przez „Catolic Direktory" na 2.528.000, przy czym nie podaje się, czy ilość ta obejmuje tylko ludność cywilną, czy także wojskowych.

Podczas zjazdu religijnego w Illinois (USA) przemawiał biskup ze Springfield — James Griffin. W przemówieniu swoim powiedział biskup m. in.: „My chrześcijanie musimy śmiało i otwarcie iść z naszym własnym programem socjalnym. Katolicy muszą nauczać i wyznawać ten program i żyć według niego. Musimy walczyć o niego wszędzie, na ulicach, rynkach, zebraniach publicznych, w fabrykach, kopalniach i urzędach".

Pierwsze wyższe uczelnie katolickie w Peru powstały w 1941 r. W r. 1943 studenci katoliccy założyli własną organizację pod nazwą: „Unino Nacional de Etudiantes Catolicos", która w roku 1946 zorganizowała drugi panamerykański kongres Pax Romana. Na inaugurację nowego roku akademickiego w tych uczelniach peruwiańskich, studenci i profesorowie wspólnie przystąpili do Komunii św.

Katecheci chińscy wygłaszają w Chiangoha (prowincji Hunan) nauki wobec tłumów przechodniów na ulicach i placach miasta. Wobec małej liczby księży, których jest tylko 14 (w tym jeden Chińczyk), katecheci chińscy współpracują z misjonarzami także w dziedzinie innych usług religijnych. Celebrują oni pogrzeby, pokrapiają trumny wodą święconą, wygłaszają kazania pogrzebowe itd. Jeden z katechetów ułożył modlitwę — przygotowanie do męczeństwa, zatwierdzoną przez arcybiskupa Chiangoha — Lacchia.

Proces kanonizacyjny bł. Jeanne de Lestonnac ma się odbyć w maju 1949 r. Bł. Jeanne de Lestonnac jest założycielką Instytutu Córek Naszej Kochanej Pani. Wychowała się ona w rodzinie kalwińskiej i musiała pokonać duże trudności, aby przyjąć i praktykować katolicyzm. Początkowo wstąpiła do klasztoru, lecz została zmuszona do wyjścia zamąż za barona Montferrand, z którym miała 7 dzieci. Dopiero mając 45 lat, po śmierci męża poświęciła się pracy wychowawczej wśród młodzieży żeńskiej i założyła wymieniony instytut. Bł. Jeanne de Lestonnac (1556-1640) beatyfikowano w 1900 roku.

Nowa zbrodnia faszystów hiszpańskich

WARSZAWA (PAP). Komisja Centr. Zw. Zaw. otrzymała od gen. unii pracowników hiszpańskich na wygnaniu dokument, w którym zawarte są wstrząsające szczegóły zbrodni, dokonanej przez faszystów gen. Franco na socjalistach hiszpańskich.

W ciągu kwietnia frankistowskie brygady specjalne zaaresztowały we własnych mieszkaniach po powrocie z pracy 22 socjalistów jedynie za przynależność do partii. W ciągu kilku dni ludzie ci byli torturowani. Następnie więźniów przewieziono do miejscowości Pana Mayo, gdzie jest opuszczony głęboki szyb górniczy zwany Pozu Fumeros. Nieszczęśliwych wrzucono do szybu. Z głębi szybu przez kilka dni słychać było krzyki i skargi powoli konających oraz czuć było zaduch rozkładających się trupów. Dopiero po pewnym czasie brygady faszystowskie wrzuciły do szybu większą ilość materiałów wybuchowych i palnych. Nikt z nieszczęśliwych nie pozostał przy życiu.

FELIETON KULTURALNY

Adam Czekalski

Piewca starej słowiańszczyzny

Idea wszechsłowiańska, która po drugiej wojnie światowej stała się podstawą polityki wszystkich narodów słowiańskich, w przyszłości nigdzie nie spotykała się z takim powodzeniem, jak w Czechach. Czechów powszechnie nazywamy narodem praktycznym, trzeźwym, rządnym i gospodarczym. Zdawałoby się przeto, że skoro naród tak trzeźwy, jak Czesi, podchwycił ideę wszechsłowiańskiego braterstwa, to bardziej romantyczne inne narody słowiańskie za ideą tą powinny pójść jak w dym. Niestety, tak się nie stało z rozmaitych przyczyn, ale bynajmniej nie z niechęci do samej idei.

Nie dziwne przeto, że skoro w Czechach idea wszechsłowiańska miała nie tylko licznych zwolenników, ale często i zapalonych entuzjastów, to w następstwie zrodziła ona wielkiej miary działaczy, polityków i pisarzy.

Do grona takich miłośników wszechsłowiańszczyzny, miłośników wszystkiego co słowiańskie, należy dr. Josef Müldner, poeta, prozaik, historyk z zamiłowania i głębokiego wykształcenia, geograf i oceanograf w jednej osobie. Müldner należy do pokolenia pisarzy starszych, ale każda jego powieść, która wychodzi spod pióra tego Benedyktyna pracy — posiada zawsze upajający urok młodości i świeżości.

Poetycki debiut Müldnera przypada na rok 1903. W roku 1907 bawił z wizytą w Warszawie, przyjmowany radośnie i niemal entuzjastycznie przez ówczesne koła literackie stolicy. Od tej pory datuje się serdeczna, głęboka miłość Müldnera do Polski. Ta wierność przyjaźni Müldnera do braci Polaków zachowała się w okresie tych 41 lat niezmiennie i tak samo była żywa w okresie dobrych bądź tylko poprawnych naszych stosunków politycznych z Czechami, jak i wtedy, kiedy sanacja zainicjowała „marsz na Czechy" w okresie tzw. „zwycięstwa zaolziańskiego". Niewątpliwie Müldner bolał głęboko wtedy nad rozdarciem i waśnią braterską, niezawodnie jego polonofilizm doznawał w tym czasie tysiącznych upokorzeń, ale Müldner się nie zmienił. Został sobą. Zawsze wiernym i oddanym przyjacielem narodu polskiego, jego kultury, dziejów, zwyczajów, obyczajów i języka, a co najważniejsze — polskiego morza.

Społeczeństwu polskiemu zapewne mało znany jest ten doniosły fakt, że w latach: 1926, 1927 i 1928 stowarzyszenie czeskosłowackich b. marynarzy — rewolucjonistów wydało w Pradze miesięcznik poświęcony morzu pt. „More Slovanum" (Morze dla Słowian), a redaktorem tego czasopisma, broniącego praw Słowian w ogólności, a Polaków przede wszystkim do dostępu do morza, był właśnie dr. Josef Müldner.

Rocznik „More Slovanum" jest dzisiaj wielką rzadkością i posiada swoją wielką wartość naukową przede wszystkim dla marynistyki polskiej. Pisywali w tym miesięczniku najpoważniejsi uczeni i maryniści czescy z Müldnerem, naturalnie, jako redaktorem na czele. Szkic Müldnera np. o Kaszubach, „zapomnianej straży nad Bałtykiem" — posiada nigdy nie przedawniającą się wartość naukową i z takim samym powodzeniem drukowany i czytany może być dzisiaj, z jakim czytany był w roku 1927.

Pierwszą rzeczą, pełną głębokiej erudycji, znajomości rzeczy i dużego talentu, jaką Josef Müldner napisał z zakresu historii Słowiańszczyzny, była powieść „Na wschód od Łaby", obejmująca dzieje tragicznych walk Sławii, Wargii, Połabia i Rugii z naporem germańskim. Tragiczne dzieje Słowian z tych ziem w wieku 12-tym, opisane w formie powieściowej, wprowadzają każdego czytelnika w sam środek tych wszystkich krwawych zmagań, podstępów, zb[illegible], zamachów. mordów i napr[illegible]niejszego łajdactwa, których Nie[illegible]wianom nie szczędzili. W „Na[illegible] od Łaby" widzimy Niemcó[illegible] jakimi byli zawsze, jakimi [illegible]ich w latach wojny o[illegible]ch, zbrodniczych, st[illegible] słabszego i liżący [illegible] mu.

Ta powieść, t[illegible] wszystkie niem[illegible] w dzisiejszym

ALZACJA POD RZĄDAMI FRANCUSKIMI

Patriotyzm Alzatczyków — Język niemiecki w francuskim ruchu oporu — Alzatczycy lubią porządek — Młode pokolenie alzackie

bez naleciałości niemieckich

Korespondencja własna Ilustrowanego Kuriera Polskiego

Strasburg, w lipcu.

Francuzi mieli od początku pewien kłopot z Strasburgiem. To było dziwne miasto. W latach rozłąki tęskniło za Francją, przeklinało Niemców, ale piło z przyjemnością piwo niemieckie i jadło gorące „würstle" z kwaśną kapustą, czego nie przełknie żaden Francuz, wysiadywało w ciemnych „bierstubach" i rozmawiało po niemiecku. Kiedy w czasie wojny 1870 r. gen. niemiecki von Werder zdobył Strasburg, a pobity Napoleon III musiał oddać Niemcom należącą do Francji od czasu Ludwika XIV Alzację i Lotaryngię, pierwszą troską najeźdźcy było także zreformowanie szkolnictwa, aby młodzież zapomniała najprędzej swego ojczystego języka. Rezultaty były pod względem językowym znakomite, ale w rzeczywistości dość komiczne. Oto najzagorzalsi wrogowie Niemiec, przywódcy ruchu podziemnego, musieli rozmawiać ze swymi braćmi — Francuzami przez tłumaczy!

Kiedy zwiedzało się Strasburg w kilka lat po jego wyzwoleniu w 1918 r., odnosiło się wrażenie miasta niemieckiego. Służba hotelowa mówiła po niemiecku, to samo dorożkarze, konduktorzy tramwajowi i przekupień uliczny. Kilka kawiarń urządzonych na sposób francuski ze stolikami na chodnikach, stało mimo lata



pustką, a duszne i zadymione piwiarnie były przepełnione. Po francusku można było rozmówić się w urzędzie, a na ulicy z policjantem i żołnierzem. Kupiectwo narzekało na bałagan francuski, na uciążliwy system podatkowy, na dokuczliwość biurokracji, nieznaną w urzędach poprzednich. Niemcy nastawiali tu takie mnóstwo ciężkich, z czerwonej cegły gmachów, ponurych kasarni, szkół jak twierdze i banków, że trudno było uwierzyć we francuski charakter miasta.

A jednak tam właśnie biły najsilniej serca kochające płomiennie Francję i jej kulturę, tam wierzono najmocniej w chwilę odwetu i powrotu na łono ojczyzny. Alzatczyk kocha ją gorąco, ale mając w sobie trochę krwi germańskiej, widzi wyraźniej jej wady od mieszkańca Marsylii czy Lyonu. I teraz pewno podnosi się niejeden głos krytyki i niezadowolenia. Paryż stara się więc znów olśnić swą odzyskaną po kilkoletniej rozłące córkę — geniuszem ducha łacińskiego.

Z końcem czerwca i z początkiem lipca, urządzono w Strasburgu tydzień muzyczny z pierwszorzędnymi gwiazdami sceny, filmu i estrady — wystawy obrazów i litografii, gobelinów z XV i XVI wieku itd. Najlepsze orkiestry popisywały się w salach koncertowych i na wspaniałym podwórzu pałacu Rohan, dość ciężko uszkodzonego przez bombardowanie w 1944 r. Muzeum zaś miejskie w odbudowanych lub odnowionych salach pokazuje kolekcje słynnego w swoim czasie złotnictwa strasburskiego, krzyży, ornatów itd.

Dla historyka ciekawą jest wystawa oryginału traktatu westfalskiego, dokumentów, map i druków obejmujących czasy od 1648 r. aż do rewolucji francuskiej, która „wolne królewskie miasto Strasburg" zamieniła na prefekturę departamentu dolnoreńskiego.

W dawnym pałacu cesarskim, jeszcze cięższym i brzydszym od poznańskiego, rezyduje obecnie duch opiekuńczy tych wszystkich wystaw: nazywa się Bauman. Dyrektorem biblioteki miejskiej jest p. Wolf, prezesem związku artystów Robert Heintz, a związku literatów Marcel Nageler. Twierdzi on, że większość książek



wychodzących w Alzacji drukuje się po niemiecku, a publiczność kupuje więcej dzienników w języku niemieckim, jak francuskim.

Te stare nałogi nie są niebezpieczne wobec ogólnego obrzydzenia i nienawiści, jaką pozostawiła po sobie ostatnia okupacja niemiecka. Skoro wymrze stare pokolenie wychowane przez szkołę i życie niemieckie, a zastąpi je młodzież, którą kształciła już Francja, i która brała udział w podziemnych walkach z Niemcami, znikną bez śladu ostatnie wspomnienia niewoli, które jeszcze dzisiaj rażą tam czasem cudzoziemca.

Viator

STANISŁAW BORUŃ

WIELKI SIERPIEŃ

Na bruku ulic rozkwitały maki,
Podziurawiony kulami mur czekał
Na nowych haseł budzące się znaki,
Na dzień narodzin wolnego człowieka.

Aż wreszcie przyszło Sierpnia popołudnie
Brzemienne czynem i troską owiane —
Pieśnią rycerską rozdźwięczoną ludnie
Nadzieją życia, jak słońcem skąpane.

I znów zakwitły na bruku Warszawy
Bezcenne kwiaty krwi młodej purpurą,
I znowu dymy bitewnej kurzawy
Spowiły miasto gorejącą chmurą.

...chociaż uległa zbrodniczej potędze,
W blaskach pożarów i jęku konania,
Lecz będzie jaśnieć w złotej wieków księdze
Wśród nocy grozy świtem zmartwychwstania.

Słowiańszczyzny, posiada swoją ogromną wymowę i niezwykłą aktualność.

Drugą powieścią z tego samego gatunku — jest tematyczny dalszy ciąg powyższej - Galaj Himbu, powieść piracka z tegoż okresu (wiek 12). Przynosi ona dzieje bojów Słowiańszczyzny nadbałtyckiej o posiadanie morza — Bałtyku, Morza Słowiańskiego. Galaj Himbu (tytuł od przekleństwa pirackiego), posiada taki urok morza i średniowiecza, że dopiero po przeczytaniu tej książki nabiera czytelnik pełni świadomości o tym, czym już przed wiekami był dla przodków naszych Bałtyku.

Również Bałtykowi (a ściślej — dzisiejszemu polskiemu Bałtykowi po Szczecin i Świnoujście) poświęca Müldner swoją trzecią z kolei starosłowiańsko-bałtycką powieść — „Burza nad Bałtykiem". Głównymi narodami, działającymi w tej powieści, nie są już sami Niemcy, ale przede wszystkim Duńczycy i wspomagający ich Niemcy i Słowianie bałtyccy, Pomorzanie, Kaszubi i inni. Burza nad Bałtykem jest już par excellence powieścią wybitnie marynistyczną. Opiewa Bałtyk, walki morskie na nim, połowy rybackie, słowem — całe życie na morzu, zawsze ciężkie, znojne i trudne, ale radosne i wolne. Nigdzie indziej człowiek nie czuje się tak wolnym, jak tylko właśnie na morzu. Burza nad Bałtykiem, napisana jest wprawdzie przez Czecha, przez członka narodu, który morza nie posiadał i dzisiaj go nie ma, ale jest utworem polskim. Müldner w tej powieści wykazał, że jest nie tylk znakomitym stylistą i narratorem, nie tylko pisarzem wielkiej miary, ale i wnikliwym politykiem, któro potrafi znaleźć przyczynę najdrobniejszego wydarzenia i odpowiednio przedstawić jego skutek.

Wreszcie czwartą z kolei, lecz nie w czasie, jest powieść „Margraf Gero". O margrafie Geronie mniej lub więcej czytaliśmy i uczyliśmy się w szkole prawie wszyscy. Ale dopiero przeczytanie powieści Müldnera daje nam pełny, rzetelny obraz owych przyczyn i straszliwych skutków dla Słowiańszczyzny, wynikających z bezwzględnego parcia germańskiego na wschód i ze słowiańskiego rozbicia, rozczłonkowania, waśni, niezgody i braku zmysłu politycznego.

Znakomity autor czeski w pierwszych trzech powieściach wykazuje, że każdy krok ustępstwa na lądzie był dla Słowiańszczyzny samobójstwem w przyszłym czasie, w ostatnim zaś utworze wizjonersko niemal przepowiada, że odsunięcie Słowian od Bałtyku, to śmierć całej bez wyjątku Słowiańszczyzny północnej i środkowo-wschodniej w Europie.

Niektóre z wymienionych powieści przetłumaczone już zostały na inne języki słowiańskie: rosyjski, serbski, bułgarski, a ostatnio i polski (Na wschód od Łaby i Burza nad Bałtykiem). Utwory te uzupełniają znakomicie i Starą Baśń Kraszewskiego i Krzyżaków Sienkiewicza, i stanowią lekturę, która zawsze będzie miała swoją głęboką wartość artystyczną i historyczną, jak posiadają je powieści Kraszewskiego i Sienkiewicza, a ostatnio potężny utwór Gołubiewa o Chrobrym.

Amerykanie wstrzymują wyroki śmierci na zbrodniarzy hitlerowskich

WASZYNGTON (PAP) Amerykański sekretarz armii — Royall podał do wiadomości, że wydano rozkaz wstrzymania wszystkich wyroków śmierci, wydanych przez amerykański trybunał wojskowy w Dachau na hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Z USA wysłano do Dachau grupę sędziów, którzy mają przeprowadzić śledztwo w związku ze stwierdzonymi rzekomo „niedokładnościami" w procesach.

W rocznicę wybuchu Powstania Sierpniowego

Dnia 1 sierpnia mija czwarta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Dzień ten pozostanie w pamięci Narodu Polskiego jako jeden z najtragiczniejszych, a zarazem najbardziej wielkich momentów w naszych dziejach. Trudno dziś jeszcze spojrzeć obiektywnie na Powstanie Sierpniowe. Zbyt żywe są jeszcze wspomnienia zbyt bliski jest sercu naszemu obraz tych wielkich dni krwi i chwały, zbyt świeże mogiły tych, którzy polegli w walce z niemieckim najeźdźcą, byśmy mogli bez zaprawionej goryczą dumy na zimno rozważać sens tego, co się stało. Nie znaczy to jednak, byśmy nie widzieli zasadniczych błędów, jakie zresztą już niejednokrotnie popełnialiśmy w naszych dziejach.

Nie mieliśmy nigdy szczęścia do powstań. Niedostatek w uzbrojeniu i brak rozwagi u dowódców, chcieliśmy wyrównać nadludzkim wysiłkiem i bezprzykładnym bohaterstwem naszego żołnierza. Nie zdając sobie sprawy z istotnego układu militarnego, nie siląc się na obiektywną analizę sytuacji politycznej, rzucaliśmy w najbardziej niesprzyjającym momencie na szalę złudnego zwycięstwa wszystko, co posiadaliśmy. Cechował nas, skądinąd dodatni, stosunek do rzeczywistości: wiara we własne siły, który jednak wobec braku rozumnego podejścia do tak ważnego zagadnienia, jaką jest walka wyzwoleńcza, stawał się tylko przyczyną tym większych klęsk i rozczarowań.

Łatwo też dawaliśmy wiarę, chętnie udzielanym przez polityków zagranicznych zapewnieniom o pomocy militarnej czy dyplomatycznej, jaką mieliśmy otrzymać z chwilą wybuchu powstania, mimo, iż nic nie wskazywało na to, by pomoc taka mogła lub chciała być rzeczywiście udzielona. Nie chcieliśmy wiedzieć o tym, iż w praktyce nasze wielkie zrywy narodowe oznaczały dla mocarstw zachodnich tylko wygodne posunięcie na szachownicy polityki światowej, zaś nasi, jakże niestety krótkowzroczni przywódcy przez nieświadomość czy zaślepienie szafowali krwią narodu.

Po niepowodzeniach i klęskach, mimo, iż zdawaliśmy sobie sprawę z popełnionych błędów, prędko wracaliśmy znów do nich, pocieszając się myślą, iż ofiara złożona przez najlepszych synów naszej ziemi nie poszła na marne, że imię Polski znów jest na ustach świata, że nasze bohaterstwo i pogarda śmierci musi wreszcie otworzyć dla niej drogę do wolności. Niestety, doświadczenie wieków uczy nas, iż ofiara krwi mniej znaczy na arenie politycznej, niż zimna rozwaga i oszczędność sił narodu.

Powstanie Warszawskie wzbogaciło nas o jeszcze jedno gorzkie doświadczenie. Jakkolwiek więc wielkie sześćdziesiąttrzy dni krwi i chwały stanowić będą zawsze dla nas symbol bohaterstwa i dumy, nie wolno nam zapominać, iż każda ofiara ma tylko wtedy sens, gdy jest zgodna z interesami narodu. Dziś przez głębię naszych serc niekończącą legendą snuje się wielka cześć i uwielbienie dla tych, którzy złożyli swe życie na ołtarzu wolności. Oni przekazali nam w spuściźnie swą wolę zwycięstwa w walce o lepsze jutro Polski. Musimy więc złotymi zgłoskami zapisać nową kartę naszej historii, wolną od błędów przeszłości i otwierającą przed nami naprawdę wielką przyszłość.

(s)

Z tragicznych dni Powstania Warszawskiego

Msza święta

Ciemność rozpraszał słaby blask bijący od kilku świec umieszczonych na ołtarzu.

Niedziela. Dla bezpieczeństwa Msza św. odprawiana była w ciemnym lochu piwnicznym. Wąski korytarzyk obejmował zimnymi wilgotnymi murami, stłoczoną gromadę ludzi. I kobiety, i dziewczęta, i dzieci i mężczyźni w sile wieku, i młodzieńcy złączeni wspólną walką i jednakiem cierpieniem zanosili modlitwę do Pana.

Do kogoż bowiem, gdy świat cały ich opuścił, mieli się zwrócić z tą resztką wiary w sprawiedliwość, z błaganiem o pomoc?

On Miłość, Miłosierdzie, Nadzieja ostatnia!

Gorąca modlitwa napełnia swą potęgą mroczne kąty podziemia. Rozjaśnia uniesieniem zbolałe twarze. Unosi się światłem nadziei nad ludźmi.

Ewangelia. Ksiądz zwraca się ze słowem Bożym do zebranych.

— Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim: a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono zmarłego jedynego syna matki wdowy. A wielka rzesza miejska była z nią. A ujrzawszy ją Pan ulitował się nad nią i rzekł jej:

— Nie płacz! — I przystąpił i dotknął mar. A ci, co nieśli, stanęli. I rzekł:

— Młodzieńcze tobie mówię wstań!

Spazmatyczny płacz kobiecy przerwał słowa kapłana.

— Jezu! Wróć mi go! Oddaj mi dziecko! — rozdarła się cisza na chwilę, a potem już tylko szloch roznosił piersi nieszczęsnej. Łkała długo, ale coraz to ciszej, ciszej i ciszej...

Ksiądz skończył przerwane czytanie i zaczął kazanie. Mówił długo, i koił ból serc ludzkich i wlewał nadziei zdroje w wyschnięte, spragnione dusze.

— Ufajcie, Panu! Wierzcie Ojcu swemu! On was z toni wyciągnie, w którą was wtrąca złość ludzka. Ufajcie! On was wskrzesi z cierpienia i do życia radości powoła. On z wami! On...

Gwałtowny wstrząs, huk przygłuszony zmąciły spokój. Ostry podmuch przeleciał nad głowami, obił się między murami, zgasił świecie na ołtarzu. W ciemności płaczem ktoś buchnął, okrzyk przerażenia z czyichś ust się porwał i cisza pełna napięcia zapadła.

Wszyscy czekali... Na co? Czy na... śmierć?

Ale nie przyszła, nie zmiotła ich, nie zwaliła gruzów na głowę. Żyli...

Ktoś zapalił świece.

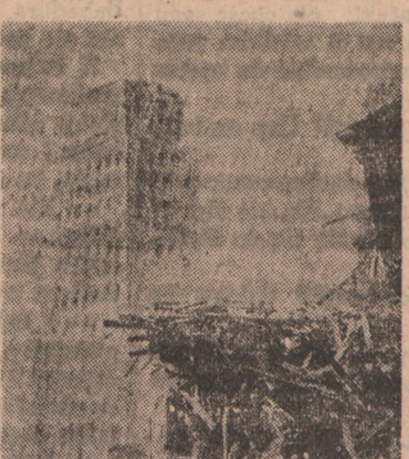
Kapłan znów mówić zaczął. A gdy skończył, nowe, gorące modlitwy o koniec męki, o kres cierpień, płynęły do tronu Boga.

A tam na górze, na barykadach toczyła się walka, leciały w gruzy, tonęły w płomieniach domy.

A nad walczącymi błękitu kopułę rozpostrała jesień polska. Jeno słońce w dymie i kurzu brodziło. A może to Bóg zasłonił ziemię kurzawą, by na mękę ludu sobie wiernego nie patrzeć?

Eug. Rafalski

SIERPIEŃ 1944



W ogniu bomb i pocisków niemieckich

Ilustrowany Kurier Polski wizytuje obozy HSP

Harcerska Służba Polsce

Cztery nowe grupy sprawności harcerskich:

1) Pole i las 2) Odbudowa 3) Służba dziecku 4) Kultura i Oświata



W obozie HSP, w lipcu. „Służba Polsce“ każdego dnia i każdej chwili od nowa chlubnie zdaje egzamin. Cały kraj pokryty jest licznymi obozami SP — w całym kraju junacy SP oddają swe młode siły pożytecznie w służbę Ojczyzny. Polska dzięki setkom, tysiącom, dziesiątkom tysięcy młodych rąk i mózgów ładnieje, przywdziewa coraz to piękniejszą szatę i coraz mniej niedomaga po ciężkich przejściach wojennych.

W ramach SP pełnią zaszczytną tę służbę również organizacje harcerskie. Powołano do życia specjalną „Harcerską Służbę Polsce“. W setkach obozów harcerze i harcerki zdobywają właśnie nowe sprawności i z dumą noszą nadaną im oznakę „HSP“.

Cztery są grupy sprawności harcerskiej w nowej „Harcerskiej Służbie Polsce“: 1) Pole i las, 2) Odbudowa, 3) Służba dziecku, 4) Kultura i oświata.

W pierwszej grupie harcerstwo objęte „Służbą Polsce“ pomaga ludności wiejskiej w akcji żniwnej, pracuje w sadach i ogrodach, zwłaszcza w wymagającym wielu rąk do pracy warzywnictwie, w lesie zbiera jagody i grzyby na eksport. Wyniki tej pracy harcerskiej widzieliśmy ostatnio w Tygodniku Filmowym. Cenne dewizy otrzymujemy za jagody i grzyby, a za dewizy precyzyjne maszyny i surowce, potrzebne do rozbudowy przemysłu i rozwoju naszej produkcji. Harcerstwo poza tym prowadzi walkę ze szkodnikami leśnymi np. z mniszką-brudnicą, porządkuje zaniedbane lasy i ścieżki leśne, odchruszcza lasy, pomaga przy zakładaniu szkółek leśnych itp.

W grupie „Odbudowa“ harcerze i harcerki pracują przy usuwaniu gruzów, zasypują rowy strzeleckie i przeciwpancerne, rozbierają umocnienia fortyfikacyjne, kopią rowy odwadniające, budują mosty gminne, pomagają przy radiofonizacji wiosek zelektryfikowanych, naprawiają linie telefoniczne. Oto niektóre zaledwie prace w dziale „Odbudowy“. Jest ich ogromna ilość. bo w każdej miejscowości inne są potrzeby i inne zaniedbania do odrobienia.

W grupie trzeciej „Służba dziecku“ wielkie pole do popisu mają zwłaszcza harcerki. Zakładanie dziecińców i świetlic wiejskich, opieka nad domami dziecka, opieka nad dzieckiem w ogóle, zwłaszcza w okresie żniw, kiedy rodzice od świtu do nocy zapracowani są w polu — to najważniejsze (obok harcerskiej służby sanitarnej) — funkcje w grupie, która niewątpliwie dostarczy Polsce przyszłości wiele wzorowych żon i matek.



Wreszcie w czwartej grupie „Kultura i oświata“ wykazać mogą swe zdolności zwłaszcza zaawansowani harcerze i harcerki. Nie tylko wygłaszane są odczyty, zakładane i prowadzone biblioteki wiejskie, ale i dostarcza się wsi dobrych rozrywek. Są drużyny harcerskie, które w wioskach zelektryfikowanych wyświetlają pouczające i rozrywkowe filmy.

Harcerstwo w czasie przebywania w obozach letnich zawsze pracowało dzielnie w duchu swoich pięknych wskazań. W tym roku akcja harcerska z poprzednich lat została jedynie rozszerzona i ujednolicona, poprostu nadano jej inne ramy — zgodnie z nowym duchem, którego wyrazem jest wspaniale rozwijająca się organizacja młodzieżowa „Służba Polsce“, a w harcerstwie „Harcerska Służba Polsce“.

Nie znaczy to, aby harcerstwo polskie poświęcało Polsce swe młode siły tylko w czasie przebywania w obozach wakacyjnych. Nie! Dzięki harcerstwu już przedtem niejedna szkoła zmieniła swój wygląd i patrzy czystymi oknami ozdobionymi w kwiaty, niejeden zieleniec dokoła szkolnych parkanów w różnych częściach naszego kraju cieszy mieszkańców, niejedne książki w bibliotekach stoją ładnie poukładane i ubrane w nowe okładki, niejeden złamany drogowskaz dostał już nowy zdrowy słup i stoi dumnie przy drodze.

Podnóża gór polskich i całe Wybrzeże od Elbląga do Szczecina pokryte jest lasem namiotów harcerskich. Zwłaszcza nad Bałtykiem młodzież harcerska umacnia gorliwie, pracując ponad wyznaczone jej normy, zaniedbane wydmy piaszczyste, sadzi trawę na lotnych piaskach wydm, porządkuje wybrzeże i lasy nadbrzeżne.

Tak to, gdy skończą się wakacje, piękniejszy będzie nasz kraj i o dalszy krok bliższy ideałowi, ku któremu dążymy — dzięki wielkiemu wysiłkowi tak starszego pokolenia, jak i całej patriotycznej młodzieży polskiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedno z pierwszych miejsc wśród niej zajmie nasze wypróbowane w wieloletniej pracy dla polski harcerstwo.

Kazimierz Nądziński

Katastrofalne stutki burzy

KONIN (tk). Nad powiatem konińskim przechodziła wielka burza z piorunami. Pożary powstały w 11 miejscowościach. Ogółem spaliło się 12 gospodarstw z tegorocznym zbiorem żniwnym. Straty są znaczne. Podczas akcji ratunkowej, został we wsi Gorawinek zabity od pioruna, strażak A. Tomaszewski. W miejscowości Tuliszków zabita została w mieszkaniu 36-letnia Janina Stelmaszak.

List z Łodzi

Sezon wakacyjny

w stolicy przemysłu włókienniczego



Łódź, w lipcu. Miejmy nadzieję. że końcowe „akordy“ lipca, w których tak cudownie prawdziwa letnia pogoda i wysoka temperatura harmonizuje z bezchmurnym niebem, nie jest ostatnim akordem lata, po którym w „najlepszym razie“ można liczyć jeszcze tylko na „piękną jesień“. Przed tą „złotą polską jesienią“, którą chwalą poeci, przyjść powinien jeszcze „przejściowy sierpień“, w którym słońce przypieka dotkliwie a pachną (przedwcześnie) kwitnące wrzosy.

Mimo pełni lata i wbrew zwyczajom w Łodzi życie teatralne bynajmniej nie zamarło, chociaż nieco osłabło. W tych dniach „Osa“ wystąpiła z dobrze wystawioną i zagraną „Rozkoszną dziewczyną“, „Lutnia“ dogrywając z powodzeniem „Rose-Marie“ zapowiada już „Cnotliwą Zuzannę“, „Bagatela“ wciąż jeszcze wystawia „Musisz być moją“, a dwa teatry państwowe pozwoliły zapoznać się nam ze swym rozpoczynającym się 1. 9. nowym sezonem kiedy to — jak mówią wszelkie „znaki na niebie“ — zobaczymy utwory sceniczne, w wykonaniu co najprzedniejszych aktorów... zagarniętych stolicy i innym najlepszym scenom polskim. Po wakacjach wznowi swą działalność z pewnością i „Gęsie Pióro“, a dotychczasowa sala „Syreny“ otrzyma innych, godnych „syreniaków“ lokatorów i z nastaniem jesieni życie teatralne nabierze rozmachu, jakiego — prawdopodobnie Łódź jeszcze nie przeżywała. Zapomniałem jeszcze o jednym (również reprezentacyjnym) teatrze — o „powszechnym“, który, stanowiąc drugą z rzędu scenę w Łodzi, doprowadził w ostatnim sezonie fredrowską komedię „Damy i huzary“ do cyfry prawie stu przedstawień, dokazując nielada sztuki w mieście, liczącym dziś już osiem teatrów przy niedużej stosunkowo liczbie niespełna 600.000 ludności. Inna rzecz, że skreślona — już zdaje się ostatecznie — z afisza opera narodowa „Krakowiacy i górale“ grana w Teatrze Wojska Polskiego osiągnęła nienotowany rekord przedstawień przez prawie dwa lata z małymi tylko przerwami.

Mówiłem trochę o teatrze, mówiłem o jego minionym sezonie i o tym, co dzieje się na tym odcinku w „sezonie wakacyjnym“ i trochę o tym co przeżywać będziemy w najbliższym sezonie.. Dodam jedno, kto nie wierzy, niechaj przyjedzie. Zapewniam mu w tym sezonie siedem artystycznych wzruszeń w ciągu siedmiu dni tygodnia.

A w ogóle było by w Łodzi dobrze, mimo, że nie ma tu wody, a i lasów jest niezbyt dużo, gdyby nie było u nas żałoby...

Na mogile łódzkich harcerek których tyle zginęło tragicznie na jeziorze Gardno, zwiędły już kwiaty i tylko łzy nieutulonych w żalu matek i ojców zraszają je słonymi kroplami łez. Zraszają bez nadziei, iż łzy pobudzą do życia choćby tylko zamierające białe róże, których tak dużo znalazło się na mogile, że nie widać pod nimi cmentarnej ziemi.

Okryło się więc żałobą nie tylko całe łódzkie społeczeństwo i okryli się nim nie tylko najboleśniej dotknięci strasznym ciosem rodzice, ale także całe harcerstwo. Widomym znakiem tej żałoby jest krepa na krzyżach, na prawdziwych krzyżach harcerskich.

Na „prawdziwych“? Czy istnieją? Tak! Bo oto w ub. poniedziałek odkryta została w Łodzi zbrodnia, której dopuścili się dwaj kilkunastoletni chłopcy dla zdobycia floweru, posiadanego nielegalnie przez ich ofiarę śp. Jana Wujkowskigo. Przy zwłokach zamordowanego bestialsko chłopca znaleziono krzyż harcerski. który po przeprowadzonym przez Milicję Obyw. śledztwie okazał się krzyżem, jakiego nigdy nie wypuściła żadna z komend chorągwi (krzyże mają ścisłą numerację).

Nie chodzi w tej chwili o krzyż, nie chodzi też o to, czy flowerek był legalnie posiadaną „bronią“ czy też nie. Chodzi o to, że dla zdobycia sportowego karabinku, zepsutego zegarka i 210 zł (za które później kupili wiśnie i najspokojniej je spożyli) dwaj równie młodzi chłopcy — uczniowie szkoły powszechnej — z zimną krwią bestialsko mordują swego kolegę.

Coś trzeba uczynić, by młodzież zawrócić z drogi zbrodni, coś trzeba uczynić, by młodzież poczęła właściwie cenić życie człowieka.

Po wielu latach wojny jesteśmy dziś pokoleniem pokoju i po tej linii iść musi i pójdzie wychowanie NOWEGO CZŁOWIEKA, którego cena wyższa jest ponad wszystko!

Marek Raff.



135 POWIEŚĆ

— A czy o tym buncie, to prawda?

— Częściowo prawda. Bunt istotnie wybuchł, ale wcale nie wielki. Wysłano już przeciwko Nandiemu wojsko, które rozniesie go na cztery strony świata, że i ślad po nim nie zostanie.

— A Rama Bahadur?

— I ten się nie uchowa. Ten ma oparcie tylko w swojej kaście, która go pcha do popełniania szaleństw niewiadomo po co, na co i komu na korzyść. Nie jest wykluczone, że pandarowie czarnej swastyki, nie chcąc sami pozbyć się tego człowieka, nabajali mu o wielkim jego posłannictwie w Hindostanie, aby doprowadzić do ujęcia go i stracenia przez Anglików.

— Po cóż mu więc te wszystkie zatargi? Czy on tego nie widzi?

— Może i nie widzi. Jeżeli Pan Bóg che kogo ukarać, to mu rozum odbiera. Tak pewnie jest i teraz. No, ale chodźmy na spoczynek, bo już czas. Jutro odeślę cię do Delhi, gdzie poczekasz na mnie.

— Jak to, znowu mamy się rozłączyć? Gdzież ty chcesz iść?

— Pójdę z pomocą panu Barłampowi, który zamierza odbić panią Stadnicką, uwięzioną przez Ramę Bahadura w jego pałacu w Kot Kapurze.

— W takim razie i ja idę z tobą. Nie chcę dłużej pozostawać w rozłące.

Jan uradował się w duchu. I on właśnie był tego samego zdania, ale nie chciał wyznać tego żonie wręcz.

— Nie zapominaj, mój Janie — dodała jeszcze Kassuda z ożywieniem — że ja nie jestem już zwyczajną kobietą hinduską, która wszystkiego się lęka i nic samodzielnie nie przedsięweźmie.

Ożóg się roześmiał głośno.

— Ależ wcale tak nie myślałem, Kessudo. Swoimi czynami dowiodłaś, że jesteś zdolna do wielu rzeczy wielkich i ważnych. Owszem, najchętniej godzę się na to, byś poszła ze mną, bo wolę cię mieć przy, sobie niż w rozłączeniu. To daleko pewniejsze i bezpieczniejsze.

XXX

PENETRACJA BARŁAMPA

Oleś przybył do pałacu w Kot Kapurze, kazał sobie przywołać Jagidara i Dario, przedstawił im pismo samego Bahadura i z powagą zaczął się wypytywać co do zachowania się uwięzionej i ruchów obcych ludzi w pobliżu pałacu. Obaj babu, wziąwszy swoje listy i przeczytawszy je na uboczu, z miejsca nabrali respektu dla posła. Oleś wiedział, że nazywa się Jallianwala i jest jednym z najbardziej zaufanych ludzi jego wysokości Bahadura, odpowiednio więc do swego nowego stanowiska się zachowywał.

Z informacyj Jagidara dowiedział się, że Mam Sahib zachowuje się bardzo buntowniczo i nie dopuszcza do siebie nikogo poza jednym Jusuf Alim, bije kijem innych babu i nawet kiedyś samego Jagidara stłukła bambusem za to, że nie pozwolił jej podać konia do przejażdżki.

— Nie wiedziałem, jak się zachować — tłumaczył Jagidar. — Sahib, odjeżdżając, nie zostawił żadnych bliższych instrukcyj. Gdybym się nie bał obrazić Sahiba, dałbym sobie z tą niesforną kobietą radę, ale...

— I dobrze zrobiłeś, że nie odważyłeś się na użycie przemocy, babu — powiedział Jallianwala — bo pięćdziesiąt kijów bambusowych, gdyby się o twoim postępku dowiedział Sahib, nie minęłoby cię z pewnością. No, ale jakże zachowuje się Mam Sahib w dniach ostatnich?

— Uspokoiła się trochę.

— Nie żąda już konia do wyjazdu?

— Nie, bo powiedziałem, że to stać się nie może. Sahib wyraźnie zabronił wypuszczać Mam Sahib dalej, jak o dziesięć kroków od pawilonu.

— Yes. Zaprowadź mnie do tej kobiety, abym z nią porozmawiał.

Jagidar poszedł przodem, a Barłamp, idąc za nim, rozglądał się bardzo uważnie na wszystkie strony, jakby szukał najsłabszych punktów obrony. Widział wszędzie kręcących się bardzo licznych ludzi, uzbrojonych i czuwających zarówno w obrębie samego pałacu, jak i na oddalonych murach, które na wysokości kilkunastu stóp otaczały cały teren pałacowy i miały tylko dwie bramy, przez które można się było w ich obręb dostać.

Komendant pałacu, wprowadziwszy Jallianwala do domku Mam Sahib, powiedział coś do dwóch wartowników, chodzących ustawicznie dokoła pawiloniku i usiadł na trawie wśród wspaniałych róż krzaczastych, czekając na powrót adiutanta radży Bahadura.

Oleś, znalazłszy się w pierwszej izbie, nie zastał tu nikogo. Nasłuchiwał chwilę i wydało mu się, że słyszy dochodzące skądś zza ściany jakieś mruczenie. Podszedł do najbliższych drzwi naprzeciwko, uchylił je cicho i zajrzał do środka. Zobaczył Lilę siedzącą w bujaku z książką na kolanach; u jej nóg łasiła się młoda pantera.

— Dzień dobry, Mam Sahib! — powiedział po angielsku.

Lila drgnęła, odłożyła szybko książkę i zwróciła się twarzą w stronę przybysza.

— Kim pan jesteś i czego chcesz? — odrzekła wyzywająco.

— Przychodzę powitać Mam Sahib i zapytać, jak się czuje i czy jej czego nie potrzeba.

— Zbytek czułości, mój panie. Zostaw mnie samą i nie pokazuj się więcej na oczy.

— O, cóż za surowość, Mam Sahib. To ja tu w najlepszej intencji, z sercem na dłoni, a Mam Sahib omal nie z kijem bmbusowym do mnie.

— Jak byś wiedział, babu, że i parę kijów może cię z mojej ręki spotkać, jeżeli nie wyniesiesz się natychmiast stąd.

— Kijów się nie boję i bić się nie dam — stawiał się okoniem Oleś, nie demaskując się w dalszym ciągu. — Mam Sahib jest teraz pod moją absolutną i jedyną władzą i gdyby mnie się tak podobało, mogę sam Mam Sahib obić. Nie zrobię tego jednak, bo nie jestem brutalem i mam cześć dla kobiet.

KULTURA i SZTUKA

Nr 31 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 2. 8. 1948

Mieczysław Tomaszewski

Prawo do litości

ZARAZ PO WOJNIE

Pod tym tytułem w początkach ubiegłego roku Jerzy Andrzejewski rozpoczął drukować w odcinku *Odrodzenia* swoją nagrodzoną dziś powieść. Pamiętacie pierwsze wrażenie? Ile zastrzeżeń, wzruszeń ramionami, ile poważnych wątpliwości. Jakto — więc powieść z autentycznym peperowcem, z działającym podziemiem, ludźmi nie umiejącymi znaleźć miejsca w nowej rzeczywistości? To wszystko zbyt bliskie. Chyba nie chcecie, aby literatura była ekspresem? A poza tym... czy można bezkarnie mieszać literaturę z dziennikarstwem i publicystyką?

Nawet *Kuźnica* nie brała „próby" zbyt poważnie, parodiując na ostatniej stronie prozę „zarazy po wojnie". Ba, chodziły swego czasu słuchy, że Andrzejewski napisawszy parę odcinków — stanął, a tylko dzięki zaklęciom *Odrodzenia* z trudem — i wbrew zdrowemu rozsądkowi — brnie dalej. Z wielkim czy mniej wielkim trudem, dość, że w końcu dobrnął. Gdy autor *Ładu serca* ostatniej jesieni zawędrował z wieczorami autorskimi na Pomorze — *Popiół i diament* oczekiwał już na swą kolej w drukarniach „Czytelnika" Pamiętacie nowe zetknięcie się z powieścią? Ów pogrzeb niewinnych ofiar zamachu i czerwone flagi na wietrze? — z pewnością niejeden wyszedł wówczas z „wieczoru" z wrażeniem niewyraźnym. To ma być literatura? Nie można jednak bezkarnie gwałcić najoczywistszych praw pisarstwa! Temat to zbyt świeży i żywy, by dał się wtłoczyć w ramy dzieła sztuki.

Ale wreszcie mieliśmy się o wszystkim przekonać ostatecznie: jako pierwszy tom „Klubu Dobrej Książki" pojawił się *Popiół i diament* przed czytelnikiem.

PROCENTY OD ARTYZMU?

Cóż za miłe rozczarowanie! Naprzekór całej ujemnej sławie powieść pociąga za sobą każdego, kto ją weźmie do ręki. *Książkę czyta się jednym tchem* — piszą krytycy i wie o tym każdy czytelnik, a któż z nas jej nie czytał? Julian Krzyżanowski szafuje określeniem *wspaniała książka*. A jeśli mamy wierzyć autorytetowi recenzentki *Odrodzenia* Z. Łuczek, to *współczesność i aktualność problematyki nie naraziła jej autora na płacenie procentów od artyzmu*. Autor... *ominął szczęśliwie to, co mogło mu grozić największym niebezpieczeństwem — nie oparł się na sformułowaniach publicystycznych.*

Ale są inni, którzy twierdzą, że *tak* — i właśnie dlatego książka ma taką wartość, jaką ma. *Temat współczesny. I to jaki!* — entuzjazmuje się Jan Kott w *Kuźnicy* — *Walka podziemia. Upolitycznienie. Wszyscy bohaterowie powieści mogą każdej chwili wyjąć z kieszeni legitymację partyjną.*

Więc jak? Sprawa się wyraźnie komplikuje. Może dla równowagi jeszcze dwa głosy. M. Jarczyńska w *Tyg. Powszechnym*: *Życie soczyste, barwne, wspaniałe życie leży dokoła nas płatami. Jesteśmy nim oczarowani... I mniej się myśli po przeczytaniu tej książki o polityce i dniu dzisiejszym, a więcej o wiośnie, miłości i maju, oczywiście także o czerwonych sztandarach. Ale te czerwone sztandary są więcej podobne do stylowej dekoracji, niż do haseł bojowych.* I W. Kętrzyński w *Dziś i Jutro*: *Książka jest jednocześnie cenna i szkodliwa.*

To już powiedziane mocno, nieprawdaż? Ale nie tylko to. *Popiół i diament* wywołał przecież jedną z najżywszych dyskusyj, jakie przeszły ostatnio przez prasę. Oto leży przede mną stos pism. Dookoła fotografii i karykatur autora *Dróg nieuniknionych* rozpisali się recenzenci i krytycy o najciekawszej powieści ostatniego czasu. Już rozpoczęliśmy wycieczkę po szpaltach przez nich zapisanych. Kto wyruszy z nami w dalszą drogę, z nożycami w ręku?

WSZYSCY ZACZYNAJĄ OD POCHWAŁ.

Widzieliśmy to — każdy chwali na swój sposób. Ale jest i ton wspólny:

— *Rzecz dzieje się po wojnie* — mówi J. Kott. *Już to jedno powinno wzbudzić najżywsze zainteresowanie... Wierzę głęboko, że prawdziwa droga do realizmu prowadzi poprzez tematykę współczesną. I nie tylko droga do realizmu, także do wielkiej powieści.*



Jerzy Andrzejewski.

Podobnego zdania jest i J. Krzyżanowski: *Niezwykłość powieści polega na tym, że pisarz nie cofnął się przed takim tematem, że się go nie uląkł, że ujął go w sposób głęboko ludzki i prawdziwie tragiczny.* (O ten tragizm później cała awantura!)

— *To jest książka, która od spraw najbardziej ważkich nie ucieka na nęcące marginesy rzeczywistości,* — oto „kropka nad i" studium H. Markiewicza, ...nie jest to jednak prawda całkowita, — dodaje krytyk.

POWIEŚĆ O KRESIE NOCY

Powiedzieć wszystko od razu? — nie chciejmy zbyt dużo od pisarza! Tak, ale... *Popiół i diament* — ciągnie Markiewicz — *będąc powieścią o kresie n o c y, o cieniach, które pozostawiła, nie stał się powieścią o „zwycięstwa zaraniu".*

To już zarzut poważny: więc tylko cienie, żadnych barw jasnych? No a miłość i wiosna — o której tyle słów ma Jarczyńska: *tak piękna, tak żywa jest ta książka, że gdy leży na stole ma się wrażenie, że cały pokój napełnia wilgotna świeżość bzu.* To jedak sprawa kunsztu pisarskiego, ale ideologia, ideologia!

Andrzejewski ciężko zgrzeszył — nie wskazał swym bohaterom drogi wyjścia. *Zadowolił się odtworzeniem kryzysu* — słowa katolika Kętrzyńskiego. *Z tego też powodu w chwili zamknięcia akcji dalsze losy bohaterów znikają we mgle. Jedni zginęli, a drudzy w dalszym ciągu tkwią na pograniczu życia i śmierci.*

— *Andrzejewski został niestety wierny mitologii tragizmu* — wtóruje marksista Kott.

Tylko J. Krzyżanowski ma odwagę bronić. To właśnie podziwu godne, że ujął sprawę ...*w sposób głęboko ludzki i prawdziwie tragiczny*. Ale i on ma wątpliwości: *Może ktoś inny, kto nie uląkł by się posądzenia o tani optymizm znalazłby rozwiązanie bardziej pogodne?...*

To rozwiązanie! Tu już — kij w mrowisko.

Czy pamiętacie zakończenie powieści? Młody konspirator Chełmicki po dokonaniu morderstwa na peperowcu Szczuce, w chwili gdy zamierza rozpocząć „nowe życie" — ginie przypadkowo, zastrzelony przez milicjanta podczas niepotrzebnej próby ucieczki.

CZŁOWIEKU, CZEMUŚ UCIEKAŁ?

To ostatnie słowa powieści.

—*Dziwi i niepokoi mnie ta bezsensowna w istocie śmierć. Czy ma być zadosyćuczynieniem za dokonaną zbrodnię?* — pyta Kętrzyński. *Nemesis?*

— *Przypadkowa śmierć Chełmickiego* — Kott już wyraźnie oskarża — *jest dla mnie głęboko niemoralna. Oburza mnie. Poraża. Mam żal do Andrzejewskiego, że nie miał odwagi zerwać z tragiczną koncepcją losu ludzkiego. Chełmicki mógł nie zamordować Szczuki...* — i w tym miejscu Kot zaczyna tworzyć nową powieść: *ja bym to tak napisał...*

— *W ogóle* — dorzuca Jackiewicz z *Nowin* — *zasłużona kara nie spotyka ani sędziego Kosseckiego, który zamordował swych towarzyszy w obozie koncentracyjnym, ani Chełmickiego, który zabił Szczukę. Ginie zupełnie przypadkowo, a powinien zaś zginąć, by sprawiedliwości stało się zadość, na mocy wyroku, jak tego chce Kott.*

— Gorzej — do trójgłosu dołącza się Markiewicz z *Twórczości*: *jego śmierci i nie przyjmujemy bynajmniej jako przypadku, wymierzającego sprawiedliwość. Poddając się sugestii autora, odkładamy ostatecznie książkę ze współczuciem podzielonym między Szczukę i jego zabójcę.*

AUTOR MA GŁOS

Tutaj już chyba sam autor musi interweniować. Zarzut jest najcięższego kalibru. Otwieram jeden z najstarszych numerów *Odrodzenia*. Rok 1945 artykuł „Propozycje teraźniejszości". Jerzy Andrzejewski ma ostatnie słowo:

— *Pisarz w imię społecznej litery nie może się pozbawić prawa do litości i wielkoduszności. Jeśli bowiem dobro społeczne ma być celem, a piękno środkiem odbudowy porządku, powinien mieć otwarte oczy i serce na nędzę człowieka, pogardę i nienawiść zachowując dla zła, a właśnie litość i jeśli zdoła — nawet miłość da tego, kto zło popełnia.*

PS. Oto, w jak tani sposób — powiecie — wykpić się można od wypowiedzi własnego zdania.

Przepraszam — czy to co nożycami z cudzych myśli wykroiłem nie starczy za własny zachwyt nad tą wzruszającą książką o *pokoleniu zagubionym w wolności?* A ideologia? Tą i tak każdy z nas do życia i sztuki przymierza na swój sposób.

NA MARGINIESIE CZASOPISM

ODRA O ARKONIE, SWINARSKIM I KOMEDII GDAŃSKIEJ

Z okazji ostatniego numeru „Arkony" (pisze Zdz. Hierowski w nr 27 „Odry") — wypadało by mi powturzyć komplementy, które padły już na tym miejscu kilkakrotnie. Powiem więc tylko krótko: bardzo kulturalne, wszechstronne i pożyteczne pismo, a przede wszystkim doskonałe pismo informacyjne, które orientuje w zjawiskach artystycznych i kulturalnych w ogóle rzeczowo i obiektywnie. Z omawianego numeru zwrócić chciałbym uwagę na fragment komedii gdańskiej o Krzysztofie Arciszewskim i Władysławie IV „Latający Holender" Artura Marii Swinarskiego. Autor ma spory dorobek dramatopisarski, z którego z krzywdą dla pisarza rzadko jednak pojawia się coś na scenie. Myślę, że to właśnie temperament satyryczny i polemiczny Swinarskiego sprawia, że sztuki jego z trudem torują sobie drogę na sceny, którymi kierują ludzie mniej lub więcej przez Artura Marię urażeni. A szkoda. Bo przy posusze repertuarowej nie możemy sobie pozwalać na lekkomyślną rozrzutność pomijania autora z niewątpliwym talentem i dużą kulturą pisarską. Czy któryś z teatrów Wybrzeża nie przełamie tego obyczaju i nie wprowadzi komedii gdańskiej Swinarskiego na scenę?

Alfred Podwysocki

Paryż, lato i sztuka

Paryż, w lipcu.

W tym roku nie chce się skończyć tzw. sezon w Paryżu. W teatrach premiery, na ekranach nowe filmy, w muzeach i salonach bardzo ciekawe wystawy ściągają publiczność, która nie mając za co wyjechać na wypoczynek letni, urządza go w Paryżu z korzyścią dla siebie i dla miasta. W Petit Palais ogląda się wspaniałe kolekcje obrazów, gobelnów, druków, rzeźb i ceramik, zapisanych stolicy przez braci Eugeniusza i Augusta Dutuit Tucka i O'Campego. Przygotowuje się otwarcie muzeum ceramiki, z okazami wszelkich jej odmian od XV do XIX wieku. Naloty zniszczyły częściowo budynek, lecz zbiory były przeważnie zabezpieczone, wzbogaciły je zresztą prywatne, bogate darowizny.

W kołach artystycznych opowiadają sobie a propos hojnych kolekcjonerów, zabawną historyjkę o pani Peggy Guggenheim, należącej naturalnie do wybranego ludu milionerów amerykańskich. Wojna zastała tę panią w Paryżu. Obrazy można było kupować za kilka puszek konserw, za papierosy, za parę dolarów. Zbiory pani Guggenheim urosły wnet do wielkości muzeum. Było w nim dużo śmiecia, ale nie brakło i najcenniejszych dzieł współczesnej sztuki francuskiej, która sprytna p. G. wywoziła najpierw do południowej Francji, a później do New Yorku. Modernistyczny architekt Kiesla wybudował tam muzeum im. Guggenheimów, wykonując posłusznie wszystkie kaprysy fundatorki. A więc obrazy miały wisieć bez ram, miały mieć własne oświetlenie, — całe urządzenie wewnętrzne było metalowe, słowem wszystko ihaczej, aniżeli gdzieindziej. Rezultat tego był jednak nieoczekiwany. Pani Peggy zobaczywszy urzeczystnienie swego dzieła i swoich pomysłów, znudziła się nim odrazu, całe muzeum jej obrzydło, spakowała tedy swe kufry i — wyjechała do Wenecji. Tam zamierza znowu skupywać obrazy, marzy o nabyciu jakiegoś palazzo przy Canale Grande i założeniu nowego muzeum, tym razem w Wenecji. Może spodobają się jej nasze eksponaty na Biennale, otwartym jeszcze 6 czerwca...

„Hotelu Drouot", w którym odbywają się największe na świecie licytacje antykwarskie, jest również w dalszym ciągu czynny. Paryż jest w ogóle rajem antykwariuszy. Cała dzielnica łacińska roi się od nich. Na jednej jedynej ulicy Vagirard naliczyłem ich, w swoim czasie, czternastu. Sklepy prowadzą przeważnie kobiety, świetnie wyczuwające „frajerów", którym można sprzedać fałszywego Aubussona za autentyczny, a mężowie wyszukują towar, lub grają po całych dniach w belotkę w pobliskiej kawiarni.

Licytacje w „Hotelu Drouot" mają swoje tradycje, swój ustalony ceremoniał i swoje tajemne praktyki. Prowadzi je zawodowy „komisarz", świetny obserwator i psycholog, otoczony „ekspertami". Ktoś chce np. sprzedać mały stoliczek „genre Téniers" za 22.000 franków. Komisarz zaczyna od ceny 12.000 fr. W tej chwili podnosi się kilka rąk panów i pań, zręcznie w sali porozsadzanych, którzy ofiarowują 13, 14 i 15 tysięcy fr. Komisarz widzi, że jakaś dama nie należąca do płatnych przez firmy „naganiaczy" interesuje się owym stoliczkiem. Zwalnia tedy tempo licytacji. Dama podnosi rękę i mówi 15.500 fr. „Naganiacz" krzyczy natychmiast 16.000! Dama odpowiada 16.500! Przy ośmnastu tysiącach robi się niebezpieczna pauza. Komisarz trzyma młotek w ręku i mówi: po raz pierwszy, po raz drugi... chwyta się po tym za głowę i woła z patosem: panowie i panie! Czy pozwolicie, aby to cacko sztuki francuskiej, najprawdziwszy Téniers, było wycofane z licytacji? Ja przecież nie mogę go sprzedać za „taką lapalię" 18.000 fr. Więc dama chce skończyć swe męki i zniecierpliwiona ofiarowuje 19.000 fr. Lecz „naganiacz" podbija na 20.000 i w te sposób zdenerwowana pani nawet nie wie, kiedy „komisarz" przydzielił jej stolik za 22.000 fr. tz. o 10.000 franków więcej od urzędowego oszacowania.

Z cen podawanych po każdej licytacji przez „Arts", warto dla przykładu podać kilka: dwa kandelarby (brąz i porcelana saska) 72.000 fr. półmisek srebrny (870 g) z XVIII w. 15.000; dwa krzesła wyściełane z epoki Ludwika XVI — 72.000; stolik z mozaiką włoską z widokami Rzymu — 51.000; zegar stojący z końca XVIII w. — 79.100; pierścionek platynowy z perłą — 82.000; bransoleta wysadzana małymi brylantami, składająca się z 10-ciu części, 1.220.000 fr. itd.

Porcelana poszła w górę. Waza marsylska 45.500, 12 talerzyków strasburskich marki Hanong 71.000. Obrazy stare osiągnęły cenę od 11.500 do 340.000 fr. Z nowszych malarzy płacono np. za mały rysunek Cézanne'a 145.000, Bonnarda olejny szkic — 70.000, Picassa dwa rysunki kolorową kredką (13×21) — 55.500 fr.

Na zakończenie skromne zapytanie. W Paryżu odbył się niedawno międzynarodowy Kongres Krytyki Sztuki. Poruszano tam mnóstwo bardzo ciekawych problemów. Nawet Chińczyk Chow Ling mówił o możliwościach syntezy między sztuką Wschodu a Zachodu. Palma Bucarelli dała, jak twierdzi „Arts", doskonały przegląd głównych wytycznych i tendencji współczesnej sztuki włoskiej, R. Delevoy i J. Cassou zapoznali Kongres z dorobkiem sztuki Francji i Belgii, a inni znów wybitni krytycy zdawał sprawę z tendencji współczesnych sztuk Stanów Zjedn., Wielkiej Brytanii i Czechosłowaczyzny. A cóż zrobiła delegacja Polska? Czy znów przemilczano jej wystąpienie?

Z NOTATNIKA

BERNARD SHAW DO SZYFMANA

Wśród wielu listów i depesz gratulujących z okazji jubileuszu Teatru Polskiego i dyr. A. Szyfmana nadeszły także życzenia G. B. Shaw'a.

Shaw nie opuścił i tej okazji, aby zabłysnąć żartem i dowcipem. Pisze dosłownie:

„Drogi Doktorze, mam nadzieję, że w dniu 10 lipca przypomni Pan Swej publiczności, że był Pan pierwszym, który wystawił kilka z mych najznakomitszych sztuk. Sądzę, że fakt ten dowodzi, iż jest Pan najbardziej przewidującym dyrektorem w Europie (z Anglią włącznie) oraz, że Teatr Polski jest poza Londynem wielkim centrem kultury dramatycznej".

Piękno Oliwy

Słynna katedra oliwska wraca do dawnej świetności — Park Narodowy i wspaniałe alpinarium

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiogo"

Oliwa, w lipcu

Droga do katedry oliwskiej prowadzi przez słynny Park» Narodowy, założony w końcu XVI wieku. Obecnie zajmuje przestrzeń 10 ha. W stylu francuskim urządził go około 1760 r. opat Jacek Rybiński, wedle projektu francuskiego ogrodnika Le Notre, twórcy ogrodu wersalskiego. Wykownawcą planów był nadworny architekt i ogrodnik opata — Kazimierz Dębiński z Kocka, poprzednio zajęty w Wilanowie. Dziś nadal część parku urządzona jest w stylu francuskim ze strzyżonymi alejami, część w angielskim. Park posiada wiele czarujących zakątków, rzadko spotykanych w innych parkach i największe w Europie alpinarium. W obrębie jego znajduje się wielki wiatrak holenderski, przywieziony z Żuław przez Cystersów. Zabytkowy wiatrak pełnił przez długie wieki na Żuławach prace pompy odwodniającej. Dziś stanowi piękne tło dla murów katedry. Obok niego stary poklasztorny kierat, stanowiący unikat sztuki ciesielskiej z ubiegłych wieków. Cały zbudowany z drzewa, bez jednego kawałka żelaza. Pod strzechą jego kryją się prastare słowiańskie łodzie i kadłuby łodzi Wikingów.

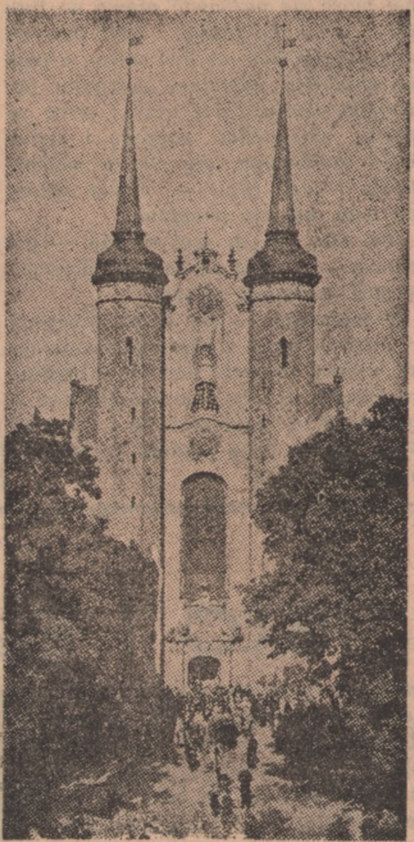
Monumentalna świątynia oliwska okres wojny przeszła naogół szczęśliwie. .Uległa tylko nieznacznym uszkodzeniom. Świątynia dzięki staraniom administratora apostolskiego ks. dr. Andrzeja Wronki z Oliwy, wraca do swej dawnej świetności. Od pewnego czasu odnawia się witraż. Witraż ten stanowi tło dla najpiękniejszego zabytku katedry — organów. W czasie wojny został on zdjęty i pocięty na części, następnie w bepiecznym miejscu ukryty. Witraż w całości ocalał. Dzięki założeniu witraża, organy wystąpią w pełni światła i w całej swej okazałości. Zyska na tym i świątynia, gdyż znikną mroki, które przesłaniają ołtarze w nawach bocznych.

Nad głównym ołtarzem już założony został nowy witraż, przedstawiający Trójcę Świętą. Poprzedni uległ kompletnemu zniszczeniu. Równocześnie w nawie głównej w stadium montażu są witraże we wszystkich oknach. Wnętrze katedry, dzięki tym inowacjom nabiera nowego kolorytu, pełnego dostojeństwa.

Mieszczący się obok katedry dawny pałac opatów, z którego pozostały tylko wypalone mury, został należycie zabezpieczony i z czasem jako pamiątka przeszłości zostanie w całości odbudowany. Jest to budynek rokokowy, zbudowany przez opata Jacka Rybińskiego w latach 1750—1754.

Niemcy w 1919 r. oddali go na gimnazjum, a później z chwilą utworzenia diecezji gdańskiej, stał się rezydencją biskupią.

Przytykający do katedry dawny klasztor OO. Cystersów, podobnie jak inne klasztory zbudowany w czworobok, z krużgankiem od strony dziedzińca, zachował się w całości. Staraniem administratora diecezji gdańskiej ks. dr. Wronki otrzymał nową elewację z tynku szlachetnego. Wejście do klasztoru zdobi piękny portal barokowy, z czarnego marmuru z 1689 r., obok mieści się tablica pamiatkowa, gdyż w tym miejscu w 1660 r. wymieniono traktaty pokojowe między delegacją szwedzką i polską. Do krużganku od strony dziedzińca przytyka ośmioboczna kaplica ze źródłem, uchodzącym za cudowne. Kaplica ta niegdyś służyła mnichom do postrzyżyn. W tym miejscu też miało stać niegdyś drzewo oliwne, któremu miejscowość zawdzięcza swą nazwę, zastąpione później fontanną z mosiądzu, w kształcie drzewa oliwnego. Fontannę usunęli Niemcy w 1850 r. Po wschodniej stronie klasztoru leży dawny refektarz zimowy, sławny z obrad pokojowych w 1660 r. Do 1807 r. zachowała ta sala nietknięte urządzenie z 1660 r., na miejscu stały nawet ówczesne fotele i wisiały kobierce. W 1807 r. Francuzi zabrali stąd wszystkie sprzęty i pamiątki historyczne. Ocalały tylko napisy. Dziś salę przywrócono do dawnego stanu. Mieści się w niej biblioteka. Obok krużganku stoi stół marmurowy, na którym 3 maja 1660 r. Jan Kazimierz podpisał nieszczęśliwy dla Polski pokój. W stanie dzisiejszym najpiękniejszą salą jest dawny refektarz letni z 1594 r., którego gotyckie sklepienie opiera się na trzech monolitowych kolumnach z granitu. Ściany niedawno oczyszczono, zdobią je freski z nieautentycznymi portretami opatów, w chronologicznym porządku, bez ostatniego opata polskiego Jacka Rybińskiego. W sali tej odbywają się przedstawienia i odczyty.



Katedra w Oliwie

Wychodzimy z klasztoru do Parku Narodowego. Pierwsze wrażenie korzystne. Wiele się zrobiło dla zatarcia śladów wojny. Aleje starannie wygracowane, trawniki ostrzyżone, nie zaśmiecone. Gałęzie wiekowych drzew, spięte u góry klamrami dla ochrony przed złamaniem. Wętrza potężnych kasztanów, klonów, dębów w wypróchniałych częściach „zablombowane" cegłą i cementem. Ci staruszkowie otaczani są szczególną opieką. Tej samej troski potrzebują niezwykle cenne i rzadkie okazy drzew z całego świata. Widzi się tu wiązy europejskie, miłorząby, z zielonymi liśćmi latem i zimą, orzechy skrzydlate, wiązowce amerykańskie, lipy w kilkuset odmianach, wiekowe magnolie, buki czerwone i białe, cisy polskie, cisy kanadyjskie, słowem prawdziwe królestwo drzew.

Wszędzie, gdzie człowiek spojrzy, panuje wzorowy porządek. Zdajemy sobie sprawę, że Zarząd Miejski miasta Gdańska walczy z trudnościami finansowymi, ale wykonane dotychczas prace świadczą o zapobiegliwości, godnej najwyższej pochwały.

Ponaprawiano mostki, poprzycinano szpalery, oczyszczono największy staw, dając mu masywne, kamienne podmurowanie brzegu, od strony wiekowego szpaleru drzew. Oczyszczono inne stawy z sitowia.

W alpinarium dokonano pracy wprost syzyfowej. Ustalono ponad 25 tysięcy rodzajów roślin. Jest to miniaturowy „cud przyrody". Maleńkie pagórki, odpowiadają różnym górskim łańcuchom świata. Wśród nich rozmnożyła się niesłychanie bujnie roślinność górska i wysokogórska.

Już obecnie oliwskie alpinarium jest terenem licznych wycieczek studentów, leśników, botaników z całej Polski. W interesie samego alpinarium należałoby może wprowadzić opłaty za wstęp. Wyszłoby to napewno na korzyść parkowi i alpinarium. (dz)

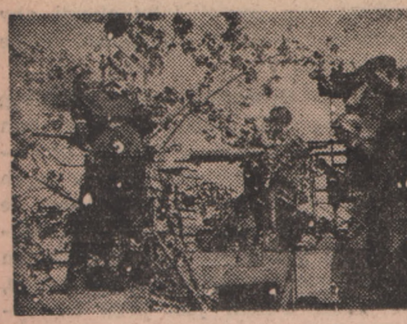
Przedstawiciele armii czechosłowackiej w Szczecinie

SZCZECIN (W) Ostatnio bawiła w porcie kilkunastoosobowa wycieczka przedstawicieli armii czechosłowackiej. W czasie objazdu portu goście wstąpili na wybrzeże Kaszubskie, gdzie kilka chwil spędzili w gronie swoich rodaków, pracujących ochotniczo przy budowie nowego nabrzeża dla portu szczecińskiego.

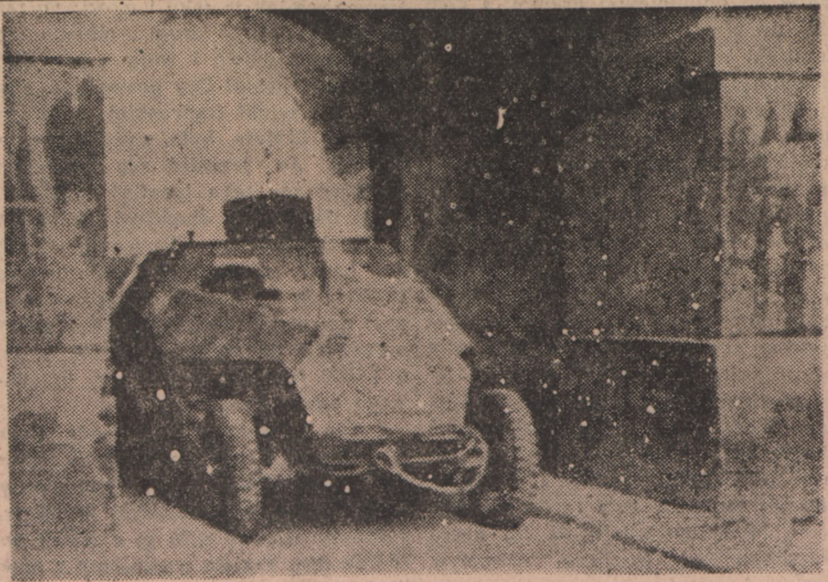
SIERPIEŃ 1944



Zdobyta flaga niemiecka



Elektrownia walczy



Zdobyty samochód pancerny

Kącik FILMOWY

Cele filmu radzieckiego

Dlaczego film radziecki różni się od reszty produkcji światowej? Na to pytanie odpowiada W. Pudowkin i E. Smirnowa w ciekawie napisanym artykule. Już na samym wstępie autorzy stwierdzają, że film radziecki narodził się jako sztuka masowa. Filmy radzieckie, które odzwierciedliły romantykę wielkich wydarzeń rewolucyjnych — po raz pierwszy ukazały czynną masę rewolucyjną. Wówczas dopiero lud rosyjski wszedł do filmu jako główna postać artystyczna.

Radzieccy mistrzowie sztuki filmowej wprowadzili masowość jako istotę tej sztuki w samej formie artystycznej filmu. Film przeznaczony dla milionów, dać ma przede wszystkim postać tych milionów.

I wówczas dopiero obok rewolucyjnej masy na ekranie ukazuje się postać indywidualnego dodatniego bohatera. A dodatni bohater filmu radzieckiego — to człowiek o wysokim poczuciu obowiązku obywatelskiego, świadomy i aktywny bojownik o nowe życie. Jest on narodowy ze swego oblicza, a im realistyczniej przedstawiana jest postać człowieka we filmie radzieckim — tym bardziej wyraziste są jego narodowe cechy — radzieckiego socjalistycznego człowieka.

Oto główne myśli przewodnie producentów, scenarzystów i reżyserów filmów radzieckich. Oto cel, który ma do spełnienia stosunkowo młoda, a jednak żywotna produkcja filmowa. Są w niej błędy, są jeszcze poważne niedopatrzenia, jednakże z raz powziętej drogi nie zbłądzi z tej prostej przyczyny, że nakreślony plan nie może iść w zapomnienie, że nie można go pominać. Trzeba wypełniać go coraz lepiej, a tym samym wznosić na coraz wyższe szczeble artystycznych i technicznych możliwości radziecką produkcję filmową.

DROBIAZGI FILMOWE

Protekcja jest furtką magiczną, otwierającą wrota wszędzie tam, gdzie tysiące okoliczności składa się na to, że trudno bez niej zdobyć prawo wstępu. Wiadomo, że setki ludzi zajmuje się zawodowo pisaniem scenariuszy, a tysiące, dziesiątki tysięcy zarzucają wytwórnie w Hollywood swoimi „wypocinami", często nawet plagiatami. Trudno wszystko przeczytać, przestudiować i na wszystkie listy odpowiedzieć. Zbyt dużo tego jest i niekiedy nawet rzeczy wartościowe giną w morzu drobiazgów, zalewających stoły wszystkich wytwórni filmowych.

Inaczej jednak dzieje się ze scenariuszem, który napisze osoba popularna, protegowana. Oto amerykańska śpiewaczka operowa Lotte Lehmann wystąpiła we filmie „Wielkie miasto". Po powrocie z Hollywood pod wpływem wrażeń, jakie odniosła ze „stolicy snów" napisała scenariusz filmowy, który naturalnie zakupił producent Joe Pasternak i niebawem powstanie film p. t. „Bilet na księżyc".

* * *

Odsłonięta muszla uszna dodaje niezmiernie wiele czaru kobiecie — twierdzi lansowana „gwiazda", zresztą naprawdę piękna Ava Gardner.

* * *

Bracia Marx — słynni komicy ekranów amerykańskich znowu powrócili do Hollywood. Nakręcili farsę p. t. „Noc w Casablance". Przed wojną publiczność polska widziała braci: Chice, Harpe i Grucho Marx w komediach „Noc w operze" i „Dzień na wyścigach".

LUDZIE FILMU

Cary Grant



Należy także do starej gwardii i do rzędu dziesięciu najbardziej ulubionych gwiazd amerykańskiego filmu. Cary Grant urodził się w Wielkiej Brytanii, w Bristolu, i posiadał bardzo niefilmowe nazwisko: Archibald Aleksander Leach. Mając 10 lat uciekł z domu i przyłączył się do trupy aktorskiej, wyruszającej na tournee po Ameryce. Gdy rodzice przekonali się, że chłopiec rzeczywiście nie zamierza powrócić do domu i do nauki, zgodzili się na studia jego w szkole dramatycznej, którą ukończył w Londynie. W stolicy Anglii występował też młody artysta w szeregu teatrach, skąd otrzymał bezpośrednio angagement do Hollywood. Odkrył go zmarły niedawno reżyser Ernest Lubitsch i powierzył mu rolę we filmie p. t. „Ta oto noc". Takie filmy jak „Gunga Din" i „Wakacje" wysuwają go na czoło aktorów w 1934 r. Cary Grant ma poza tym piękny głos (tenor) i w latach 1930—31 występował nawet w operze w St. Louis. Obecnie Grant nakręcił cały szereg filmów sensacyjnych oraz komediowych — i ukaże się jako partner Ireny Dunne we filmie „Serenada za uśmiech".

List z Rzymu

„PÓŁ CZARNEJ" GENIALNYCH LUDZI

Historia kawy — Słynne kawiarnie — Lokal pełen wspomnień — Kawiarnia „Greco" w Rzymie — Mickiewicz i Gogol, Byron i Goethe gośćmi lokalu



Rzym, w lipcu.

Od czasu, kiedy imć pan Kulczycki otrzymał od Jana III po zwycięskiej batalii pod Wiedniem 1683 r. sporo worków z kawą zdobytą przez wojsko polskie w namiotach wielkiego wezyra, pojęcie kawiarni stało się nowością, która wkrótce zyskała prawo obywatelstwa. Najstarsze kawiarnie w dzisiejszym pojęciu powstały w Wiedniu, klasycznym mieście kawiarni. Pierwszą otworzył sam pan Kulczycki, ale wkrótce inni poczęli iść jego śladami. Istotnie „kultura kawy", o ile można się tak wyrazić, stała w Wiedniu do wojny światowej nr 1 na najwyższym poziomie. Wiedeńscy kawiarze stworzyli całą gamę gatunków tego szlachetnego trunku: była kawa biała i czarna, był tzw. „kapucyn" do dziś podawany w naszych kawiarniach zwłaszcza małopolskich, był inny gatunek „verkehrter Kapuziner" czyli jak go dosłownie tłumaczono w Krakowie i Lwowie „przewrotny kapucyn", tj. nieco jaśniejszy od zwykłego — i inne. Z Wiednia kawiarnie poczęły rozprzestrzeniać się na inne miasta. Zwłaszcza w czasie wielkiej rewolucji francuskiej kawiarnie stały się ulubionym miejscem zebrań zajętych polityką gości.

Inny typ posiadały kawiarnie a raczej cukiernie we Włoszech i we Francji. Tam przeważały inne trunki a przede wszystkim czekolada, bardzo ceniona w XVIII wieku, którą spożywano z biszkoptami. Z czasem kawiarnia czy cukiernia stała się w Europie miejscem schadzek nie tylko zakochanych, ale raczej ludzi mających przedyskutować jakąś ważną sprawę.

U nas w Polsce mieliśmy dzięki napływowi licznych Francuzów i Włochów oba gatunki lokali, tj. tak prawdziwe kawiarnie jak cukiernie przeważnie przez Włochów i Francuzów zakładane. Już za Stanisława Augusta spotykamy w Krakowie cukiernie włoskie. W Warszawie jest ich bodaj jeszcze więcej; stają się one modne i wypierają dawny typ traktierni czy miodosytni, gdzie raczono się płynnym miodem, pijanym wraz z piernikami lub słonymi rogalikami.

Trzy kawiarnie zyskują w Włoszech i Francji sławę światową: są nimi „Greco" w Rzymie, „Florian" w Wenecji i „Café de la Coupole" w Paryżu. Stają się one centrem spotkań literatów, malarzy, ludzi z tzw. towarzystwa, bogatych cudzoziemców, ludzi eleganckich.

„Greco", znajdujący się na Via Condotti 86 w Rzymie, tj. o dziesięć kroków od słynnego Placu Hiszpańskiego, ze słynną fontanną i wspaniałymi schodami, prowadzącymi do górującego nad placem kościoła, odrestaurowanego przez Ludwika XVIII. (w pobliżu kościoła znajduje się pałacyk, gdzie przemieszkiwała przez pewien czas wdowa po Janie III — Maria Kazimiera de la Grande d'Arquien) założony został przez Nicola di Madalena w 1760 r. Słynny awanturnik Giacomo Casanova wspomina w swych pamiętnikach, że gdy był w Rzymie, Piazza di Spagne zachodził tam nieraz, nawiązując różne znajomości. Później, zapewne od końca XVIII wieku, kawiarnia ta stała się siedzibą świata artystycznego, literatów, malarzy i rzeźbiarzy rzymskich, ale też przybyszów zagranicznych.

Wchodząc do kawiarni „Greco", ma się dziwne złudzenie, że jest oną niejako powtórzeniem naszej krakowskiej kawiarni Michalika. Sale długie, o ciemnych boazeriach, o ścianach zawieszonych licznymi obrazami, płaskorzeźbami, rysunkami, autografami, wzdłuż ścian biegną wygodne kanapki z stolikami z marmurowymi „blatami".

Jest to lokal szanowany, pełen wspomnień, z którym wiążą się wielkie nazwiska przeszłości. Obecny właściciel Federico Gubinelli objaśnia mi wiszące na ścianach obrazy, opowiada o gościach kawiarni, przytacza nazwiska, jedno wspanialsze od drugiego. Istotnie któż tam nie bywał. Lista długa i wspaniała: słynny włoski autor sceniczny Goldoni, lord Noël Gordon Byron, który życie postradał w wolnościowej wojnie greckiej, Ryszard Wagner, słynni rzeźbiarze Canova i Thordwaldsen, Mark Twain, król Ludwik bawarski, Goethe, Gogol, Gabriele d'Annunzio. Słuchając tych wszystkich nazwisk automatycznie pytam miłego Włocha, który łączy w swej osobie funkcję dobrego gospodarza kawiarni z funkcją kustosza tego pewnego rodzaju „muzeum" — kto z Polaków bywał w tym lokalu:

— Zaraz się Pan przekona, że nie brakło też Polaków u nas! — odpowiada i prowadzi mnie do jednej z sal, gdzie kilka rycin Adama Mickiewicza świadczy o jego bytności w słynnej kawiarni. Pokazuje mi następnie album z autografami i rysunkami gości kawiarni: jest to istotnie cenne źródło dla historyka kultury. Niektóre z tych rysunków były zapewne rodzajem zapłaty za wypite kawy i skonsumowane ciastka, inne wynikiem zażyłości artysty z właścicielem kawiarni.

Kawiarnia „Greco" zachowała do dziś dnia charakter przystani artystów: stwierdziłem jednak, że dziś trudniej o kredyt jak wówczas, chociaż istnieje on może dla mieszkańców Parnasu mających już słynne imię w świecie... „Mała czarna" kosztuje tam obecnie 50 i kilka lirów, ciasteczko 30, a „kapucyn" coś około 80...

Dla dokładności powiemy jeszcze, że założyciel kawiarni był Grekiem (stąd nazwa kawiarni), którego losy zagnały do Rzymu oraz, że w pobliżu jej istniała dawniej „trattoria della Barcaccia", będąca również miejscem spotkań świata malarskiego Rzymu.

Władysław Łaskarz

Konferencja w sprawie stonki

LONDYN (PAP). Z inicjatywy rządu brytyjskiego zwołana zostało na m. październik w Genewie europejska konferencja, poświęcona zwalczaniu stonki ziemniaczanej.

z ukosa

Dlaczego kobiety żyją dłużej?

Na to pytanie najczęściej pada odpowiedź, że to kobiety prowadzą solidniejszy żywot, nie przesiadują w nocy po lokalach, nie trują się masowo i uporczywie alkoholem, że kobiety na ogół oszczędzane są w pracy, o ile w ogóle pracują, no i że kobiety więcej dbają o zdrowie i dobre samopoczucie choćby dlatego, by jak najdłużej zachować swą młodość.

Trudno ustalić bezapelacyjnie, co wpływa na długowieczność kobiet. Pozostaje niezbity fakt, że każda kobieta ma według statystyk szanse przeżycia mężczyzn o parę lat.

Właśnie ogłosił ciekawe dane statystyczne zarząd miasta Bytomia. Np. w czerwcu zmarło w Bytomiu 64 mężczyzn przy zaledwie 55 wypadkach śmierci kobiet. Największa ilość mężczyzn zmarła w wieku od 40 do 49 lat, bo aż 17, w przeciwieństwie do 5 tylko kobiet.

Teorię o długowieczności kobiet potwierdzają statystyki wszystkich miast polskich. Zagranicą stwierdza się dokładnie to samo. U nas w Polsce przeciętny wiek kobiety wynosi 56 lat, gdy wiek przeciętny mężczyzny obraca się coś koło 50-ki.

Nie bardzo to wszystko pocieszające dla mężczyzn!

Coczytamieszczuchfrancuski?

Nowinki, historyjki, sensacje i ploteczki w TYGODNIKACH FRANCUSKICH

Paryż, w lipcu.

Nikt nie potrafi z tak genialną łatwością pisać o niczym jak Francuz. Wpadł mi w rękę egzemplarz tygodnika, który powstał — zdaje mi się — już po wojnie: „Samedi Soir". Niedzielna lektura dla burżujów. Treść dostosowana, naturalnie, do ich zainteresowań i upodobań. Cóż tedy zajmuje takiego paryskiego przeciętnego zjadacza chleba? Na pierwszej stronicy kilka dobrych rysunków humorystycznych z tekstami dowodzącymi, że wojna, rządy Petaina i okupacja stępiły dowcip francuski. Wśród rysunków „historie, które w tym tygodniu pobudzały nas do śmiechu". Oto jedna z nich: Na wspólnej kwaterze baletnic Music-hallu okazuje się przy rozbieraniu tych pań, że ciało najmłodszej pokryte jest sinymi pręgami. „Ach! — dziwią się towarzyszki — dzisiaj zbił cię więcej niż zwykle". — „Naturalnie! — odpowiada słod-



ko dziewczyna. — Przecież dzisiaj są moje imieniny!".

Pewien posmak polityczny ma wywiad z byłym kronprincem niemieckim, mieszkającym w strefie francuskiej. Zajmuje on w Hechingen willę sam, bo rozszedł się z żoną, ma natomiast wyjątkowo ładną sekretarkę i dwie urocze, jak stwierdził, pokojowe. Z sekretarkami ma tylko często kłopoty, bo są one zdania, że oficerowie załogi francuskiej są o wiele młodsi i zabawniejsi od mocno podstarzałego kronprinca. Była nawet jakaś awantura niedawno z p. Gertą i oficerem, który został odwołany (cóż za uprzejmość władz!), a Gerta przepędzona. Obecnie zastąpiła ją Wiedenka, Riedel, uchodząca za niedostępną! Bawi tam także profesor uniwersytetu z Tybingi, dla przygotowania do druku dzieła kronprinca: „Od Bismarcka do Hitlera". Przypisuje on winę pierwszej wojny światowej Bismarckowi, który „zaraził" — jak mówi kronprinc — cesarza Wilhelma pangermanizmem i zbyt wielką ufnością w potęgę narodu niemieckiego.

Można jeszcze rzucić okiem, na nic nie mówiący artykuł o sytuacji w Berlinie i planie Marshalla i zagłębić się całkowicie w „nowinkach". A więc jeżeli pani chce mieć syna, to musi zrezygnować przez cały czas z kolacji, cukru, słodyczy, jaj i gimnastykować się przez pierwszych sześć miesięcy. Córka jest o wiele wygodniejsza: mało ruchu, wiele słodyczy i napojów. Za dobry rezultat ręczy pani Imparo Pochy Garçon na podstawie długoletnich doświadczeń. Drugą, dość pikantną nowinką est ostatnia awanturka miłosna francuskiej gwiazdy filmowej Michaliny Morgan. Zaangażowana do Hollywood, poślubiła tam bohatera swych snów dziecinnych, prawdziwego cowboya, Billa Marshalla. I była cnotliwą żoną i najlepszą matką, póki nie wezwano jej do Rzymu dla kreowania romantycznej roli Fabioli, która stanęła na rozdrożu i chciała poświęcić się Bogu, lecz na jej drodze stanął młody i piękny patrycjusz i zwyciężył. Otóż ową rozstrzygającą scenę próbowano kilka razy. Smukły i wytworny Henryk Vidal — zupełne przeciwieństwo cowboya — nie umiał jakoś rozgrzać swej partnerki. Zrozpaczony reżyser, Blasetli, zaczął wreszcie przy piątej próbie krzyczeć: Jesteś niedołęga Vidal musisz ostrzej zabierać się do rzeczy! No i Vidal posłuchał, a w dwa dni później Morgan zawezwała telegraficznie męża i zaproponowała mu... dwuletni urlop. Po tym terminie albo Michalina Morgan wróci do męża, albo odda swą rękę Henrykowi Vidal. Ta trójka mieszkała razem w rzymskim hotelu de Russie, przy Piazza del Popolo, a wszystkie snoby chodziły tam na herbatę, aby podziwiać spokój cowboya, który znalazł w swym prostym sercu tyle miłości do żony i dzieci, że nie chcąc jej psuć kariery, czując się zresztą intelektualnie niższym od Vidala, schodzi mu bez awantur z drogi...

Teraz zaś kolej na kilka wiadomości sportowych. W angielskim



Ascot, gdzie konie francuskie pobiły na torze wyścigowym konie angielskie i stajnia p. Boussac zdobyła złoty puchar, wynosiły zakłady prywatne miliard franków, a dzienny obrót — 300 milionów. Konie francuskie zdobyły 18 milionów. Sprawozdawcy podkreślają, że para królewska przyjeżdżała na wyścigi karocą ciągniętą przez 6 rumaków w srebrzystej uprzęży, zaś strojem obowiązkowym na trybunach był szary cylinder, żakiet z białym gwoździkiem w butonierce, spodnie w paski i białe kamasze. Nic się tam widocznie, od Edwarda VII, nie zmieniło!

Wspomnę na końcu pokrótce długą historię p. Mary Watto, milionerki, oskarżonej o otrucie swego męża i 11-letniej córki, o Amy Aaroe, która uparła się mieszkać w Paryżu w ogrodach Luwru w swym samochodzie i codziennie ćwiczy na jego dachu różne tańce i baletowe pozy, — o wielu rozbojach i kradzieżach, które uzupełniają 10 dużych stron tygodnika. Nowela „Nie warto bić kota", rzeczywiście dość zabawna, kończy wreszcie ową „ucztę duchową", jaką zastawia swoim czytelnikom co tydzień nakładca „Samedi Soir" — tygodnik dla burżuazji

to i owo

Używana dziś masowo do korespondencji karta pocztowa istnieje już około osiemdziesięciu lat. Wprowadzenie jej zaproponował na kongresie w r. 1865 generalny dyrektor poczty niemieckiej Stephan. Sprawa ta jednak umilkła po owym kongresie pocztowców w Karlsruhe. W styczniu 1869 przypomniał ją jeden z dzienników wiedeńskich, a ówczesny dyrektor poczty w Wiedniu — von Malig wprowadził w życie zarządzenie, mocą którego kartki pocztowe ukazały się w sprzedaży. Były one początkowo kwadratowe, zginane po zapisaniu w pół. Nowość ta z miejsca zyskała sobie kolosalne uznanie i już w pierwszym miesiącu rozeszło się w sprzedaży około półtora miliona kartek. Co do wprowadzenia w użycie kartek ilustrowanych opinia nie jest zgodna, ale najprawdopodobniej przyczynił się do tego inż. Sokołowski, który około roku 1870 rozesłał do swych znajomych pierwsze kartki z ręcznymi rysunkami.

* * *

Osobliwy sposób reklamy znalazła wytwórnia żyletek amerykańskich w Bostonie, która w ten sposób zachęca do nabywania jej produktów. „Krajom łatwiej porozumieć się między sobą, gdy ich mieszkańcy mają podobne obyczaje i upodobania. Codziennie na całym świecie mężczyźni różnych narodów przeglądają się w lustrach, rozkoszując szybkim i łatwym goleniem maszynką „Gilette". Dzielą oni wszyscy ten sam obyczaj, który dosłownie zmienił oblicze świata. Być może, że ta prosta czynność golenia zbliżyła ludzi bardziej, niż wszystkie wysiłki ambasadorów od początku świata".

* * *

O rozstrzygnięcie sprawy, który z napojów jest bardziej szkodliwy dla organizmu ludzkiego — kawa czy herbata — pokusił się w XVII w. w Szwecji król Gustaw III. Kazawszy wyszukać dwu więźniów-bliźniaków polecił jednemu z nich dawać systematycznie do picia kawę, drugiemu zaś herbatę. Wcześniej zmarł spożywca kawy, mimo to jednak Szwecja z właściwym ludziom brakiem logiki spożywa po większej części kawę, a nie herbatę.

* * *

W Moskwie istnieje jedyny na całym świecie teatr cygański pod nazwą „Romen"! Do zespołu należy kilka rodzin aktorskich oraz pisarze, muzycy i malarze, którzy z teatrem współpracują. Teatr posiada własne studio szkoleniowe dla młodych aktorów. Odbywa on również podróże po całym Związku Radzieckim, odwiedzając przede wszystkim okolice zamieszkałe przez ludność cygańską.

* * *

Pewnej zbieraczce autografów zdarzyło się raz bardzo nieinteligentne posunięcie. Zwróciła się ona z prośbą o autograf do autora „Serca", słynnego swego czasu Włocha Amicisa, a kiedy ten odpowiedział jej listownie w dość ostry sposób, amatorka autografów podarła ze złością odręczne pismo literata.

Tadeusz Murasiewicz

Droga do domu

OPOWIADANIE

Pociąg wielkimi skokami oddalał się od Warszawy: Skierniewice, Koluszki, Piotrków, Częstochowa...

Był koniec czerwca, jedno z nielicznych słonecznych w tym roku popołudni.

Podróżni z uznaniem podziwiali falujące zbożem pola, a okrzykami „ach" i „och" witali czerwone i modre plamy chwastów. Rzecz to zwykła u mieszczuchów. Zresztą zachwyty nie zawsze były źle lokowane. Odnowione i ukwiecone dworce, murowane „chaty", dachy sygnalizujące dachówkami liczby 1947 i 1948, pachnąca lakierem świeżość wagonu, bieżąca woda w umywalni i... elektryczne żarówki w każdym przedziale — oto ożywcze źródła niekończących się dyskusji. A dla kontrastu wspominki sprzed roku, dwu i trzech lat.

Nie obeszło się bez zaczepienia i o okupację. „Nur für Deutsche", rewizje, szmugiel żywności...

Łagodne kołysanie wagonu i ciepła noc zwyciężyły wreszcie. Nie bez żalu zgaszono żarówkę. Był to sygnał ciszy i snu.

Ja jednak usnąć nie mogłem. Rozhuśtane myśli wyławiały z pamięci



co raz to nowe obrazy. Jechałem już tą trasą. Zatłoczone wagony, obwieszone bufory, deski i tektura w oknach. Ktoś mi ustąpił miejsca, ktoś poczęstował polskim chlebem... Wracałem z niewoli. Dokładnie trzy lata temu.

Rytmiczny stukot kół pomaga porządkować i ustawiać obrazy w całość.

* * *

Słoneczny poranek w niedzielę, 24 czerwca 1945 r. w Mauthausen. Dziesięć amerykańskich ciężarówek zapuszcza motory. Na placu apelowym rojno. Ostatnie okrzyki, ostatnie uściski dłoni. Samochody, udekorowane zielenią, wielkimi transparentami głoszą: „Polacy z Gusen do Ojczyzny".

Ruszamy. Ryk motorów i okrzyki głuszy nocna pieśń:

„Już przebrzmiał grom
I świat swą zmienia twarz,
Ojcowski dom
Na powrót czeka nasz..."

To słowa historycznego marsza gusenowskiego. Trzy lata śpiewaliśmy „na wiarę". I doczekaliśmy się. Niestety, nie wszyscy. Zginął autor proroczych słów, dziennikarz z Sosnowca Konstanty Ćwierk. Ale kompozytor, „czarodziej Jaś", jedzie z nami...

* * *

BUDZIEJOWICE. 60 km. drogi do Polski przejechaliśmy. Tu przesiadamy się do pociągu. Czesi częstują nas gorącą zupą i chlebem. Wagony przygotowane. Część nawet drugiej klasy. Kierownicy grup wyznaczają kredą przedziały. Pociąg odchodzi za parę minut, jednak połowa b. więźniów stoi w kolejce na peronie. Pytam o przyczynę.

— Komitet Czeski daje każdemu repatriantowi po kromce chleba — ktoś mi wyjaśnia. Choć każdy z nich dostał prowiant na tydzień podróży (w tym 6—8 kg chleba), choć pociąg za chwilę odchodzi — stoją, bo dają chleb. Chleb trzeba brać. Jakże wymowny obraz wieloletniej psychozy głodu!

* * *

MEZIMOSTY. Przesiadka. Spotykamy 250-osobową grupę z Lincu i 200-osobową — z Regensburga. Nie może być mowy o wagonach osobowych. Dostajemy towarowe. Bez ławek. I to otwarte. A tu zanosi się na deszcz. Kto inny może by się tym zmartwił, ale nie b. więźniowie. Od czego doprowadzona do perfekcji obozowa „organizacja". Po pół godziny wszyscy mają na czym siedzieć, ba nawet leżeć. Deszcz im też nic nie zrobi, choć już zaczyna padać. O północy ruszamy w dalszą drogę.

* * *

POPELIN. Maleńka stacyjka na skraju lasu. Postój, bo na szlaku wydarzyła się jakaś katastrofa. Dwie godziny wydłużają się w prawie cały dzień. Nikt jednak nie narzeka. Pięć lat w obozie uczyliśmy się czekać i... radzić sobie. Wokół wagonów płoną ogniska, smakowite wonie przyrządzanych potraw budzą zazdrość czeskich kolejarzy. Amerykańskie puszki ulepsza się nabiałem i jarzynami, dostarczonymi przez życzliwych mieszkańców sąsiedniej wioski. Niestety, przydługi postój daje okazję do wyżycia się niektórym kolegom, niewyleczonym z psychozy głodu. Dary darami — a na wszelki wypadek dobrze mieć w wagonie „zapasik" cebuli, marchewki, sałaty i koperku. Z transportu repatriantów robi się transport... warzyw.

* * *

We środę rano 27 przyjeżdżamy do MORAWSKIEJ OSTRAWY. Na peronach stoi kilka pociągów repatrianckich, które od paru dni czekają na lokomotywę i wolną drogę do Zebrzydowic. Deszcz pada bezustanku, a nasze prowizoryczne dachy zaciekają.

Mimo, iż kuchnia obywatelska dostarcza czekającym pożywienia, perspektywa dłuższego postoju u progu Polski budzi gorączkowy niepokój. Kilku ryzykantów „urywa się", by na własną rękę przekroczyć granicę. Pozostali radzą. Ktoś przypomina o starej zasadzie „kto smaruje, ten jedzie". O dziwo — okazuje się, że osie wagonów dają się smarować... papierosami.

Po południu wyruszamy i wjeżdżamy w kraj zniszczeń wojennych. Pociąg wolniutko się toczy po prowizorycznych mostach i jedynym nowym torze. Jakiś piekielnej mocy pług poszarpał jak drzazgi wszystkie podkłady licznych tu niegdyś torów. Granitowe przyczółki mostów rozruszane, a stalowe konstrukcje podarte na strzępy jak papier.

* * *

ZEBRZYDOWICE, środa, 27 czerwca wieczorem. Jesteśmy znowu, po tylu latach wegetowania za drutami na świętej ziemi polskiej!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr 6

Znaczenie wyrazów: 1. ropa, 2. kosz, 3. muzy, 4. litr, 5. prym, 6. kwas, 7, kult, 8. liga, 9. drut, 10. atom, 11. styl, 12. psuć, 13. Łódź, 14. hołd, 15. piwo, 16. Nike — „Rozrywki umysłowe".

Nagrody w postaci cennych książek przypadły drogą losowania p. H. Zawadzkiej, Gniezno, 3 Maja 60 m. 4 i Gertrudzie Albrecht, Brodnica n. Drw., Paderewskiego 10 m. 5. (Rozwiązanie wykonane b. pomysłowo).

ZADANIE Nr 8

Magiczny kwadrat

3	4	5	6	7
8	9	10	11	12
13	14	15	16	17
18	19	20	21	22
23	24	25	26	27

Podane liczby w kwadracie tak poprzestawiać, aby w sumie we wszystkich kierunkach dały cyfrę 75.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie do 12. 8. br.

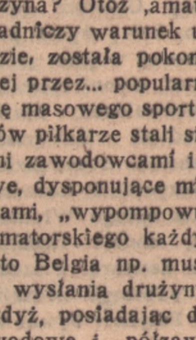
*

Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań [illegible] 7 mija z dniem 5. 8. br.

XIV Igrzyska Olimpijskie w Londynie

Tylko 18 narodów walczy w piłce nożnej o tytuł mistrza olimpijskiego

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"



Londyn, w lipcu

Jest rzeczą niewątpliwą, że mimo, iż lekkoatletyka stała się w latach ostatnich wielce popularna, o wiele dłużej pod tym względem bije ją piłka nożna. Należało więc przypuszczać, że w Londynie liczba drużyn piłkarskich nie wiele będzie ustępować liczbie drużyn lekkoatletycznych

Tymczasem już pół roku temu, kiedy zaczęły napływać pierwsze zgłoszenia do Komitetu Olimpijskiego, w lutym na 32 drużyny lekkoatletyczne przypadało tylko 29 drużyn piłkarskich, a ostateczna ich liczba wyniesie wreszcie tylko 18. W czym tkwi przyczyna? Otóż ‚amatorskość", ten zasadniczy warunek udziału w Olimpiadzie, została pokonana w piłce nożnej przez... popularność tego naprawdę masowego sportu! W szeregu krajów piłkarze stali się drogo opłacanymi zawodowcami i drużyny zawodowe, dysponujące milionowymi dochodami, „wypompowują" z piłkarstwa amatorskiego każdy lepszy talent. I oto Belgia np. musiała zrezygnować z wysłania drużyny na Olimpiadę, gdyż, posiadając dobre drużyny zawodowe i „półzawodowe", nie była w możności wystawić drużyny, która by w Londynie nie skompromitowała piłkarstwa belgijskiego...

Na kilka tygodni przed turniejem wycofały się pozatem z Olimpiady Polska, Węgry, Pakistan, Palestyna i Burma. Polska, której trzeba jeszcze dobrych lat na odrobienie zastoju spowodowanego wojną, po klęsce z Danią postąpiła słusznie, że postanowiła nie wysłać piłkarzy do Londynu. W przeciwieństwie do lekkoatletów, nie nauczyli by się tam niczego, nie mieli zaś żadnych widoków odegrania poważniejszej roli. Tymi samymi względami kierowały się zapewne i Węgry, podczas kiedy 3 pozostałe państwa, które się ostatecznie wycofały, nie przedstawiają jeszcze w ogóle żadnego poziomu w piłkarstwie.

Do walki o tytuł olimpijski stanie wobec tego następujących 18 państw: Afganistan, Anglia, Austria, Chiny, Dania, Egipt, Francja, Holandia, Indie, Irlandia, Jugosławia, Korea, Luksemburg, Meksyk, Szwecja, USA, Turcja i Włochy.

Po raz pierwszy turniej piłkarski został rozegrany na Olimpiadzie 1900 w Paryżu i tytuły olimpijskie zdobyły od tego czasu kolejno: 1900 i 1908 i 1912 — Anglia, 1920 — Belgia, 1924 i 1928 — Urugwaj, 1936 — Włochy. W r. 1904 w Saint Louis turnieju piłkarskiego nie wstawiono do programu.

Zdobycie pierwszych 3 tytułów przez Anglię odpowiadało ówczesnej kompletnej dominacji piłkarstwa brytyjskiego nad innymi krajami, w których piłkarstwo zdobywało sobie dopiero prawa obywatelskie. Później Anglia już ani razu nie zdobyła tytułu, podczas kiedy na 2 Olimpiadach z rzędu zabłysnęli swoim egzotycznym talentem Urugwajczycy, którzy w r. bież. z niewiadomych przyczyn nie przysłali drużyny piłkarskiej.

Tytuł w r. 1936 przypadł Włochom zgodnie z ich ówczesnym wysokim poziomem, który zadokumentowali również zdobyciem tytułu w mistrzostwach świata.

Również i obecnie należy typować Włochów na czołowego faworyta piłkarskiego Olimpiady, lecz coś do powiedzenia będą również miały i Anglia, Francja, Irlandia, Austria, Jugosławia i Szwecja. Jeśli ścieśnić liczbę faworytów i jeśli się nie uwzględni poważnego handicapu, jakim dla Anglików jest granie na własnym terenie, wówczas wszystko przemawiało by za tym, że finał zostanie rozegrany między drużynami Włoch i Francji.

Po poprzednich spotkaniach eliminacyjnych, gry finałowe zostaną rozegrane w dniach 10 i 13 sierpnia na olbrzymim „Empire Stadium" w Wembley, już dziś zapowiadając się jako bardzo ciekawe. Będzie to bowiem pierwszy po wojnie turniej międzynarodowy, który rzuci snop światła na obecny poziom piłkarstwa w poszczególnych krajach.

Polska w r. 1936 w Berlinie wywołała dobre wrażenie. Jesteśmy przekonani, że na Olimpiadzie 1952 r. nie zabraknie piłkarzy polskich, kiedy sport piłkarski tak odpowiada naszemu temperamentowi narodowemu, czego wyrazem chociażby rola Polaków odgrywana dawniej w piłkarstwie niemieckim, oraz obecnie wielka liczba czołowych piłkarzy pochodzenia polskiego w piłkarstwie francuskim.

I nawet na Olimpiadzie w Londynie nie zabraknie „polskiego" piłkarza! Oto Paluch z drużyny amatorskiego mistrza Francji, klubu Reims, został wyznaczony do drużyny olimpijskiej, podobnie jak Nowiasz bronić będzie barw Francji w boksie...

L. B.



7. Sympatyczna nieznajoma

Pan Marchewka po dłuższych rozmyślaniach doszedł nareszcie do wniosku, że najlepiej będzie na razie zostawić Wymęczyn w spokoju i szukać dalszych śladów „sprawy niebieskiego widma" raczej w Jeżogórze, gdyż nie ulegało wątpliwości, że zaginiony kasjer-defraudant, którego zobaczył w niezwykłych okolicznościach w zakonspirowanym podziemiu grobowca prof. Gramma, musiał z tą sprawą mieć coś wspólnego. Ponieważ detektyw odczuł w Wymęczynie dookoła siebie jakąś nieokreśloną atmosferę grozy, wolał się również na jakiś czas wyzwolić spod jej wpływu.

I tak doszło do tego, że pan Eufemiusz, zająwszy w przedziale miejsce na godzinę przed odjazdem pociągu do Jeżogóry — zdrzemnął się. Kiedy zbudziło go



ruszenie pociągu, zobaczył siedzącą naprzeciw niego młodą, niezwykle przystojną kobietę o nieprzeciętnie ładnych, regularnych rysach twarzy. Kobieta zdawała się nie zauważać obecności p. Marchewki i pilnie upiększała swoje paznokcie. Detektyw prześlizgnąwszy się szybko po całej postaci urodziwej niewiasty, spostrzegł rozłożony na jej kolanach wytworny portfel z przyrządami do manicure i jakby zahipnotyzowany począł się wpatrywać w całą kolekcję pilniczków z zielonymi rączkami. Mózg jego świdrowała myśl, że taki sam właśnie pilniczek z taką zieloną rączką znalazł w podziemiu. Gorączkowo począł sprawdzać, czy w portfelu nie brak jednego instrumentu i rzeczywicie... jednego było brak, ale tym właśnie kobieta zręcznie manewrowała przy swoich palcach.

— Dlaczego mi się pan tak dziwnie przygląda? — wyrzekła nieznajoma dźwięcznym głosem, patrząc spod długich rzęs na detektywa.

Pan Marchewka bąknął coś niezrozumiałego pod nosem, co miało brzmieć jak tłumaczenie, że identycznie taki sam pilniczek widział już w życiu.

— Przecież fabryki nie produkują jednego tylko kompletu — roześmiała się piękna nieznajoma perliście, pokazując rząd równych, białych ząbków.

Pan Marchewka spłonął jak piwonia i znowu bąknął coś niezrozumiałego pod nosem. Nieznajoma, spotkawszy się zalotnym wzrokiem z jego zmieszaniem widocznym w oczach, zapuściła skromnie firanki rzęs. Pan Marchewka czuł się jeszcze bardziej zażenowany. Dlaczego ja wciąż myślę o rzeczach tak niesamowitych jak „niebieskie widmo", dlaczego wciąż coś podejrzewam — skarcił się w duchu i postanowił z towarzyszką wszcząć rozmowę.

— Czy pani też jedzie do Jeżogóry — zapytał.

— Owszem, mam tam kilka spraw do załatwienia.

Detektyw, który nigdy jeszcze wobec nikogo nie czuł się tak onieśmielony, jak wobec sympatycznej nieznajomej, począł zadawać jej niemądre pytania o wuju, o którym wspomniała mimochodem, zaczął mówić o pogodzie i innych głupich historiach, wyobrażając sobie, że prowadzi prawdziwy flirt. W pewnej chwili nieznajoma przeprosiła go i wyszła z przedziału, zostawiając swoje bagaże.

Strawiona na bezsennych rozmyślaniach noc zaciążyła męcząco na p. Marchewce. Jednostajny stukot kół działał niezwykle usypiająco i p. Marchewka nie mogąc się doczekać powrotu swej towarzyszki podróży, zapadł znów w drzemkę. Jakież było jego przerażenie, kiedy obudzony gwarem stacyjnym i okrzykami: „Jeżogóra! Jeżogóra" spostrzegł na leżącej obok niego walizce podróżnej kartkę z tak samo tajemniczym, jak i bezsensownym napisem:

„Szybkie i efektowne dramaty
elektryzują muzę...
tragiczny rydwan utopiony
przed ósmym wiekiem,
wielkie
myśli oraz kamienne ramiona
Erosa jaśnieją
w aksamicie nocnego nieba
inną emanacją".

Wyglądało to jak jakiś współczesny wiersz. Ale nie na to kształcił się p. Marchewka na przygodach Sherlocka Holmesa i Nata Pinkertona, aby nic nie podejrzewać. Zaraz więc też zabrał się do „fachowego" rozbioru treści kartki. Czego się dowiedział?

Na to pytanie oczekujemy odpowiedzi od naszych Czytelników. Za trafne rozwiązanie przyznaje Biuro Detektywów Argus za pośrednictwem redakcji IKP nagrodę w postaci cennej książki, która zostanie zwycięzcy przyznana drogą losowania.

Nagroda za najlogiczniejsze umotywowanie pomysłu i rozwiązanie poprzedniej zagadki przypadła drogą losowania p. Kazimierzowi Lasockiemu, L. 210, Gdynia, Poste-restante.

Na wesoło

Wyjazd na wczasy

Wydarzenie prawdziwe

Spotkałem onegdaj kolegę biurowego, który zastrzelił mnie wprost swoją radością.

— Wyobraź sobie, wyjeżdżam jutro do Ustki na urlop i to z całą rodziną!

— Ty, do Ustki, z rodziną? — Ty, zwyczajny świat pracy? — nie mogłem jakoś pojąć. — A skąd, za przeproszeniem, gotóweczkę wytrząsnąłeś?

— Po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności...

— Więc kiedy wyjazd?

— Już jutro — wykrzykiwał rozgorączkowany. Mam jeszcze moc



spraw do załatwienia: przygotowania, pakowania, załatwiania najniezbędniejszych sprawunków.

— No to nie będę ci zabierał tego drogiego czasu. Szczęśliwej drogi i przyjemnej zabawy, — uścisnąłem mu zazdrośnie dłoń, a on poleciał jak wariat.

— — — — — —

Możecie sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy w dwa dni po tej rozmowie, najniespodziewaniej w świecie znowu spotykam go na ulicy.

— Czy to ty, czy twój duch? pytałem zdziwiony i wielce zaniepokojony, bo rzeczywiście wyglądał jak duch — blady, zmęczony i coś zazawzięcie do siebie mamrotał.

— Wszystko przez te baby — wykrztusił wreszcie z trudem, ale widać było, że z pasji mówić nie może.

Zaprosiłem go więc do pobliskiej cukierni i tu, po zamrożeniu mu dużą porcją lodów jego rozgoryczenia i żalu, usłyszałem taką opowieść.

— Ja pakowałem rzeczy, córka przygotowywała różne łatałaszki, a żona miała załatwić bilety, przestudiować rozkład jazdy i wybrać odpowiednie pociągi. Cóż, zwykły podział pracy — nawet byłem zadowolony. I wczoraj, gdy w najlepsze ściskałem walizy, wpadła żona zadyszana i oznajmiła, że najlepszy pociąg mamy o piątej.

— A bilety kupiłaś? — zapytałem.

— Kupiłam i włożyłam ci do portfelu. Śpiesz się z tym pakowaniem, bo punktualnie kwadrans na piątą wychodzimy z domu.

I rzeczywiście wyszliśmy punktualnie, ale z drogi dwukrotnie musiałem się wracać do domu.

Gdy wróciłem, żona pyta mnie w drodze:

— A bilety masz?

— No przecież sama mi je włożyłaś do portfelu!

— Lepiej sprawdź!

— Ale byłem już zły i nie sprawdziłem.

Przy wejściu na peron sięgnąłem do portfelu, ale choć go przerzuciłem do góry nogami, biletów nie znalazłem.

— A mówiłam żebyś sprawdził — kłuła mnie złośliwie — sama ci tam położyłam... nie mam pojęcia co mogłeś z nimi zrobić.

— Może pan będzie tak grzeczny — zwróciłem się do portiera — i wpuści moją rodzinę z bagażem na peron, a ja tymczasem skoczę do domu po bilety — to stąd tylko siedem minut drogi. — Portier schował datek i wpuścił rodzinę, a ja, rzuciwszy im polecenie, by zajęły miejsca w wagonie i spokojnie na mnie czekały, puściłem się pędem do domu po bilety. — W domu przeszukałem wszystkie stare ubrania nie tylko swoje, ale żony i córki i nigdzie biletów nie znalazłem. Jeszcze raz przewróciłem swój portfel, ale też bez skutku. Zegar wybił trzy kwadranse na piątą. Zamknąłem więc dom i pędem rzuciłem się na dworzec.

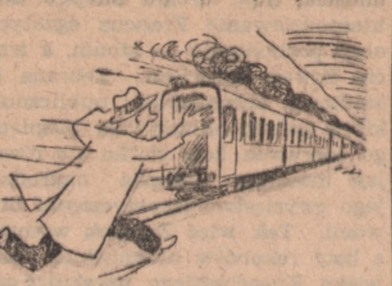
— Trudno — pomyślałem — trzeba kupić nowe bilety, nic nie pomoże. — Wchodząc do poczekalni, usłyszałem głos megafonu:... odchodzi za pięć minut... — A przed kasą ogonek... Do tego stopnia byłem zdenerwowany, że ktoś ustąpił mi miejsca w kolejce.

— Proszę o trzy bilety do Ustki... tylko szybko — nagliłem.

Kasjerka popatrzyła na mnie jak na wariata i najspokojniej zabrała się do... wypisywania biletów.

Boże, to do Ustki nie ma biletów gotowych — denerwowałem się, ale widocznie nie było. Kasjerka spokojnie pisała dalej, gdy tymczasem mnie pot kroplisty oblewał na konto tej jej roboty. Na peron wpadłem w chwili, gdy pociąg ruszał z miejsca. Wskoczyłem już w biegu do pociągu i... jechałem.

— Muszę naprzód ochłonąć... niech się trochę podenerwuje — myślałem o żonie i najspokojniej zapaliłem papierosa. Dopiero po przejechaniu



dwóch stacyj wybrałem się na poszukiwanie rodziny, ale jak się łatwo domyślasz, nie znalazłem jej, bo jechałem innym pociągiem i w zupełnie przeciwnym kierunku. Wysiadłem na pierwszej stacji węzłowej i wróciłem do swojego miasta, gdzie w domu na stole zastałem od żony list tej treści:

„Bałwanie skończony! Co cię opętało, że jak wariat wpadłeś na peron i rzuciłeś się do pociągu odchodzącego w przeciwnym kierunku? Ja i Hela czekałyśmy na peronie z rzeczami i wołałyśmy na ciebie, ale nic nie pomogło. Bez biletów nie mogłyśmy pojechać, więc wróciliśmy do domu, aby ci napisać ten list i kupić nowe bilety. Wyjeżdżamy do Ustki następnym pociągiem. Przyjeżdżaj natychmiast za nami".

— No i? — zapytałem.

— Cóż robić, dziś jeszcze jadę.

— Wiesz, ale nie rozumiem, dlaczegoś tak pomieszał te pociągi i bez poinformowania się pojechał fałszywie?

— Bo zasugerowała mnie żona — westchnął ciężko. — Mówiła, że nasz odchodzi o piątej, więc byłem pewny, że to właśnie ten nasz, tymczasem jak się potem przekonałem, ten do Ustki odchodzi o piątej minut trzydzieści pięć, a o piątej rano odchodzi właśnie inny.

— No a co z tymi biletami z portfelu?

— Wyobraź sobie... znalazły się! Leżały na samym wierzchu, tylko że były to jakieś świstki papieru, nierówno pocięte nożycami, gdy tymczasem ja szukałem za prawdziwymi biletami kolejowymi, takimi z tektury, brązowego koloru.

— Widocznie dawno nie jeździłeś pociągami — poklepałem go ze współczuciem po ramieniu — teraz sprzedadzą ci w kasie biletowej wszystko — różne świstki, różne papierki, które pisze się przez kalkę w trzech egzemplarzach, a nie dostaniesz tam tylko porządnego prawdziwego biletu kolejowego.

TADEUSZ SZWEC.

Intratny przemyt koni

Podczas gdy u nas się mówi, że „fortuna kołem się toczy", w Belgii powiadają, że „fortuna chodzi na końskich nogach". I mają rację, bowiem na granicy belgijsko-francuskiej ludzie zarabiają rocznie miliony na koniach. Celnicy belgijscy uważają konia za pospolity środek lokomocji, jak np. rower, samochód i wóz, co dało możność handlarzom zarobienia ogromnych sum. Rachunek prosty. W Belgii koń kosztuje 60.000 fr. francuskich, a we Francji północnej, na targowisku w Hazebrouck, ten sam koń kosztuje 200.000 fr. Pomysłowi handlarze, żeby być w porządku z prawem, wyjeżdżają rano z Belgii na młodych, trzyletnich wierzchowcach, a wieczorem wracają na szkapach ledwie trzymających się na nogach. Ale dla celnika koń jest koniem, byle by tylko koń był i zachowana była litera prawa. Kombinatorzy w tej branży poszli jeszcze dalej i próbują przekraczać granicę na osłach, a nawet i na cielakach. Aby tylko celnik słyszał stuk kopyt i aby utrzymać się na grzbiecie w chwili przekraczania granicy. Potem już i szkapa i cielak mogą padać, zysk z handlu był tak duży, że nawet nie opłaci się zdejmować skóry.

Granica belgijska, jak również belgijsko-holenderska, słyną z tych wypadków, a szmuglerzy koni rekrutują się nie tylko z zawodowych handlarzy, ale często i z bardzo szanownych osobistości. (zp)

Nowy rząd fiński

HESINKI (PAP) Prezydent Finlandii Paasikivi zatwierdził listę członków nowego rządu, przedstawioną przez premiera Fagerholma. W nowym rządzie wszystkie teki obsadzone zostały przez przedstawicieli partii social-demokratycznej, prócz teki ministra spraw zagranicznych, którą powierzono Karlowi Enkelowi (niezależny).

Oświadczenie Indonezji

NOWY JORK (PR) Rząd Republiki Indonezyjskiej zwrócił się do Rady Bezpieczeństwa z żądaniem przerwania rozmów z rządem holenderskim w sprawie Indonezji, gdyż rozmowy te są niecelowe. Nie przyniosły one, zdaniem rządu indonezyjskiego, żadnych pozytywnych wyników i wzbudziły tylko niechęć całego narodu.

Odpowiedzi Redakcji

Leszek M. Bydg. Niestety nie możemy spełnić prośby.

J. B. Szczecinek. Dziękujemy za słowa uznania i życzymy przyjemnego spędzenia wakacji szkolnych.

Zdzisia B. Postaramy się brakujące egzemplarze przesłać pocztą. Trzeba natychmiast reklamować, gdy gazeta nie będzie na czas doręczona. Serdecznie dziękujemy za miły list, pochwały i pozdrowienia.

Juruś napisałeś w imieniu brata dziękując za nadesłanie nagrody, jednakże nie podałeś nazwiska i adresu. Prosimy więc szybko uzupełnić ten brak. Zawsze trzeba o tym pamiętać, aby nazwisko napisać wewnątrz listu. Rozwiązania konkursowe trzeba pisać oddzielnie. Własne prace do oceny także można nadsyłać.

Tadziu T. Wschowa. Jesteś już nad morzem? Jeśli tak, to baw się dobrze.

Leonard K. Trzeba pisać nieco staranniej, można nawet ołówkiem. Jeżeli będziemy mieli, to chętnie wyślemy brakujące egzemplarze, jednakże już niejednokrotnie podawaliśmy, że pierwsze odcinki zostaną powtórnie wydrukowane.

„Erka". Nazwiska nie podaliśmy i obecnie też tego zrobić nie możemy z tej prostej przyczyny, że jest napisane tak nieczytelnie, że nie można go odcyfrować. Cztery początkowe odcinki „Jurka" były drukowane w ogólnych numerach IKP i dlatego inaczej wychodzi numeracja „Światka" i „Jurka".

Józio B. Skórcz. Cieszymy się i przyjmujemy do grona. Pozdrawiamy serdecznie. Czekamy na dalsze listy i rozwiązania szaradowe.

Edzio D. Osowa. Dziękujemy ci za tak krótkie, a jednak miłe liściki.

Jurek w Bydg. Napewno się nie podpisałeś, a obecnie także nie podałeś swego adresu.

Basia S. Na ogólne życzenie utrzymamy rubrykę „Podpatrujemy przyrodę" i dawać będziemy opisy zwierząt, na których wam zależy. Co do Jurka, to nic zdradzić nie możemy. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Edzio P. Starogard. Naturalnie, że autor powiastki, opartej na faktach jest Polakiem. We wszystkich turniejach możesz także brać udział, podając jednak wiek. Edro nie jest rysownikiem, a rysunki wykonuje kto inny, którego inicjał widnieje pod karykaturami w IKP i pod rysunkami. Prośbę spełnimy. O pomyśle — nie zapomnieliśmy. Dziękujemy serdecznie za miły list.

Jurek R. Nowe Miasto. Pisz do nas częściej Jureczku i nie zapominaj pod nazwiskiem podać zawsze wiek.

Krysia L. Mierzeszyn. Napisz nam Krysiu czy opaliłaś się troszeczkę i czy zadowolona jesteś z odpoczynku.

Kaziu I. Przechowo. Jak z ogrodem? Pogoda się ustaliła i chyba teraz zadowolony jesteś z wakacji?

Jaś B. Inowrocław. Naturalnie, że przyjmujemy do grona i prosimy częściej do nas pisywać. Dziękujemy za uznanie i pozdrawiamy.

Jurek K. Skórcz. Nie trzeba Jureczku tracić cierpliwości, zresztą rozwiązujesz zadania chyba też dla własnej przyjemności.

„Lili". Widzisz Halinko jak rodzice muszą pracować ciężko, aby na wszystko co jest konieczne zarobić. Napewno starasz się też ulżyć we wszystkim mamusi, aby tym samym zadokumentować swoje przywiązanie i zrozumienie, prawda? Dziękujemy Lili za liścik i pozdrawiamy.

ŚWIATEK DZIECIĘCY

Nr. 29 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

A. Cruk.

SPLOT PRZYGÓD JURKA

— 33 —

W minach Hendriksa i Slima kryła się złośliwa radość. Pochwycili brutalnie Japończyka i zawlekli go z sobą. Kola ukrył twarz w dłoniach, mocno przejęty losem Czuria, a Jurek wzburzony okrucieństwem kapitana zaciskał pięści i w milczeniu przemierzał kajutę. Nagle szarpnął gwałtownie drzwi i wypadł na pokład. Kola wyskoczył za nim. Jurek szedł z widocznym trudem w stronę kajuty kapitana, ale z twarzy jego biła nieugięta wola. Kola zrównał się z nim i zapytał z lękiem:



— Co zamierzasz uczynić?

— Muszą mi powiedzieć, co czeka Czurię.

— Niczego się nie dowiesz. Lepiej wróć, bo i ciebie może coś spotkać.

— Nie ma obawy. Kapitan tak łatwo nie wyrzeknie się dobrego interesu, jaki na mnie zrobi, więc będzie mnie oszczędzał. Nie dopuszczę do tego, aby Czurio miał ponieść karę, za to tylko, że uratował mnie od strasznej śmierci. Ci zbrodniarze za wszystko jeszcze zapłacą.

— Nie idź tam, Jurek. Lepiej w spokoju pomyśleć nad wybawieniem Czuria i nie zdradzać się z tym przed kimkolwiek. Niech im się zdaje, że los Japończyka jest nam obojętny, to tym łatwiej będziemy mogli uratować go. Wróć Jurek!

Przekonywujące słowa Koli poskutkowały. Jurek zrozumiał niedorzeczność i bezcelowość swego pomysłu i przyznał Koli słuszność. Lepiej działać ostrożnie. Chłopcy zawrócili. Nagle wyrosła przed nimi jakby

1948 29.VII. OLIMPIADA 1948 14.VIII. LONDYN

Bezprzykładna klęska Finów

Wspaniały bieg Zatopka

Wajsówna na 4-tym miejscu

Już pierwszy dzień igrzysk olimpijskich stawił przed polskim światem sportowym dwa niezwykle go interesujące zagadnienia: 1) Czy uda się naszej dyskobolce Wajsównie zdobyć któryś z medali olimpijskich, 2) czy z tablicy rekordów olimpijskich zostanie wymazane nazwisko Kusocińskiego. Odpowiedź dały wyniki uzyskane na stadionie olimpijskim i zarówno w pierwszym jak i drugim wypadku Polska nie miała szczęścia.

Wajsówna, która przez kilka kolejek rzutów utrzymywała się na drugim miejscu, została ostatecznie zdystansowana przez dwie Francuski i jedną Włoszkę, ale zajęła czwarte miejsce uzyskując dla Polski pierwsze punkty. Wyniki rzutu dyskiem pań przedstawiają się ostatecznie następująco: 1) Ostermeyer (Francja) 41,92 m, 2) Cordiale (Włochy) 41,17, 3) Mathies (Francja) 40,47, 4) Wajsówna (Polska) 39,30 m.

Największą sensacją pierwszego dnia wzbudził bieg na 10.000 m w którym zawodnicy fińscy ponieśli bezprzykładną klęskę przegrywając z Czechem Zatopkiem. Zawodnik czeski zdeklasował wszystkich swoich konkurentów prowadząc już zupełnie zdecydowanie na 12 okrążeń przed końcem biegu przy czym zdublował on Fina Heinstroema a drugi największy konkurent Zatopka Fin Heino zrezygnował z walki, na długo przed końcem biegu schodząc z bieżni.

Tak więc znowu Słowianin przełamał hegomonię Finów w biegach długodystansowych zdobywając złoty medal. Klęska Finów jest tym większa, że nie potrafili się uplasować nawet na drugim czy trzecim miejscu, gdyż drugie miejsce zajął niespodziewanie Francuz egzotycznego pochodzenia — Mouin, a trzecie Szwed Albertson. Zebrana na stadionie olimpijskim publiczność, która gorąco oklaskiwała biegnącego coprawda dość ciężko ale równo jak maszyna Zatopka nagrodziła jego zwycięstwo frenetycznymi brawami. Tak więc Zatopek wymazał z listy rekordów olimpijskich nazwisko Kusocińskiego uzyskując czas 29,59,6.

Z innych konkurencji rozegrano przedbiegi pływackie na 100 m stylem dowolnym panów. Do półfinału zakwalifikowali się: Jany (Francja), Burke (Australia), Carter (U. S. A.), Olssen (Szwecja), Kadas (Węgry), Asaac (Meksyk), White (Argentyna), Boghosian (Brazylia), Fort (U. S. A.), El Gamal (Egipt), Ris (U. S. A.), Stedman (Anglia), Lunden (Szwecja), Szilary i Szatmary (Węgry), oraz Boyd (Australia).

W konkurencjach żeńskich na 200 m stylem klasycznym został dwukrotnie pobity rekord olimpijski. I to przez Węgierkę Szekely (3:01,2) i Holenderkę Van Ciets (2:57,4).

Eliminacje skoków wzwyż ukończyło z pomyślnym wynikiem 20 zawodników przekraczając potrzebne minimum 1,87 m. Jeden z faworytów tej konkurencji — Amerykanin Mc Greew przeszedł wysokość dopiero za trzecim razem.

Do drugiej rundy w biegu na 100 m zakwalifikowali się: Ewell (U. S A.), Mc. Corcodale (Anglia). Patton (U. S. A.), Hassen (Brazylia), La Beach (Panama), Goldowan (Węgry), de Silva (Brazylia), Beiley (Anglia), Clausen (Islandia), Curotta (Australia), Bonhoff (Argentyna), Testa (Uragwaj) Johnes (Anglia), Dillard (U. S. A.).

Do półfinału w biegu na 400 m przez płotki weszli: Cochran (U. S. A.), Andre (Francja), Whitle (Anglia), Arifon (Francja), Hollnad (Nowa Zelandia), Storskrubb (Finlandia), Misonni (Włochy), Larson (Szwecja), Ault (U. S. A.), Cros (Francja), White (Cejlon), Kirk (U. S. A.).

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę dnia 1. 8. br odbędą się na terenie całej Polski następujące ważniejsze imprezy sportowe:

KRAKÓW — Wyścig kolarski Kraków — Zakopane.

GDAŃSK — Zawody piłkarskie o puchar Ziem Odzyskanych Gdańsk — Opole.

WROCŁAW — Turniej waterpolowy o wejście do Ligi.

W rozgrywkach o mistrzostwo ligi pikarskiej spotkają się: (na pierwszym miejscu gospodarze): **Legia — Tarnovia, Cracovia — Rymer, Garbarnia — Warta, Widzew — Polonia (W), ZZK — Ruch, AKS — ŁKS, Polonia (B) — Wisła.**

W rozgrywkach piłkarskich o wejście do ligi spotkają się: (na pierwszym miejscu gospodarze): **Bzura — Gwardia (Olsztyn), PTC — Ognisko, Radomiak — Gwardia (Szczecin), Pomorzanin — Baildon, Gwardia (Kielce) — Wici, Lublinianka — Lechia, Ostrovia — Polonia (Świdnica), Chełmek — Polonia (Przemyśl), Skra — Zagłębie, Szombierki — Legia (Krosno).**

Już w najbliższych dniach
rozpoczynamy druk NOWEJ interesującej, ilustrowanej POWIEŚCI ODCINKOWEJ
piόra WACŁAWA SKARBEK-ZADAWAKI pt.:
„Zaklęte życie"

Małe sprawy wielkich ludzi

Händel przeczytawszy pewnego dnia na plakatach reklamujących jego koncert, przekręcone swe nazwisko „Dr Handl" — wzbraniał się zagrać, jeśliby plakatów natychmiast nie wymieniono na nowe z poprawnie wypisanym nazwiskiem.

* * *

Blaise Pascal, znakomity uczony francuski, już od wczesnego dzieciństwa odznaczał się niezwykłymi zdolnościami tak, że jego ojciec decyduje się porzucić swoje stanowisko wysokiego urzędnika i przeprowadzić do Paryża, aby tam móc sie całkowicie poświęcić wychowaniu syna. Mając 15 lat umie już Blaise Pascal więcej niż jego nauczyciele i w pewnym liście snuje rozważania na temat ciążenia ciał do tego stopnia prawidłowe i odkrywcze, że dużo już później niejaki... Newton, kiedy się z nim zapoznał, rozwija je dalej, rozbudowuje i teoriami swoimi wstrząsa całym światem.

Oscar Wilde był człowiekiem niezwykle w samym sobie zakochanym i chociaż poza nim rozgrywały się tragedie, zdawał się tego nie zauważać. Nie odczuł zbyt boleśnie straty swego syna, który podczas pierwszej wojny światowej poległ jako angielski oficer pod Dixmuidem, zdawał się nie zauważać, że jego pożycie małżeńskie było wprost tragiczne. Wszędzie chciał tylko błyszczeć i czarować społeczeństwo. Wreszcie pojechał Wilde na drugą półkulę, aby roznieść sławę swojego imienia po Ameryce. W Bostonie wystąpił z wykładem na temat estetyki, piękna życia, urządzeń mieszkaniowych i tego wszystkiego wreszcie, co mu na myśl wpadło. W USA dowiedziano się, że autor „Portretu Doriana Greya" zamierza wprowadzić nową modę: frak, krótkie spodnie i złocony kwiat w klapie fraka. Dowiedziawszy się o tym, grupa studentów uniwersytetu Harvard zjawia się w „jaskółkach", krótkich spodniach, zielonych krawatach i perukach na prelekcji Wilde'a. Każdy z nich ma w klapie surduta lilię, a w ręku olbrzymi słonecznik. „Piękny Oscar" dowiedziawszy się o tej demonstracji zawczasu, zjawia się na wieczerzę w zgrabnym ubraniu wieczorowym, ignoruje kompletnie studentów i zyskuje sobie odrazu sympatię publiczności, która wyśmiewa młodzieńców ze słonecznikami.

* * *

Ludwik van Beethoven miał od najwcześniejszej młodości wstręt do nauki. Nie lubił również później produkować swoich genialnych umiejętności wobec towarzystwa. Kiedy jednak udało się komuś nakłonić go do gry w towarzystwie, a natychmiast nie milkły wszelkie szmery i szepty, genialny kompozytor zatrzaskiwał fortepian, grzmiąc stentorowym głosem: „Dla takich bydląt nie gram".

---

spod ziemi, postać kapitana. Wlepił w obydwóch zimne i ostre jak sztylet spojrzenie.

— Czego tu szukacie? — zapytał ostro.

— Korzystam ze świeżego powietrza — odparł Jurek, patrząc mu śmiało w twarz .

— Zabraniam ci wychodzić. Jeśli nie usłuchasz, zostaniesz zamknięty. Wracaj natychmiast do kajuty. A ty — Kola poczuł na sobie jego bezlitosne spojrzenie — zajmiesz się robotą w kuchni. Mike będzie cię pouczał. Teraz precz stąd!

Resztę dnia Kola przesiedział w kuchni, a Jurek dusił się w ciasnej kajucie. Wieczorem zeszli się, aby uradzić, co czynić dla ratowania Czuria.

— Wyjdę na zwiady — rzekł Kola. — Czurio jest gdzieś uwieziony i musimy się wpierw z nim porozumieć.

— Dobrze...

Kola kierował się instynktem. Przeczucie mówiło mu, że Czurio jest zamknięty w jednej z komór, toteż bez chwili wahania wkradł się w głąb międzypokładu. Znalazł się w wąskim przejściu, dotykając jedną i drugą ręką przepierzenia niskich ubikacji, przeznaczonych do magazynowania towaru. Mogły one również służyć dobrze za więzienie. Idąc po omacku złowił uchem krótkie i urywane dzwonienie łańcucha. Ledwo uchwytny odgłos zderzonych z sobą ogniw wystarczył mu, aby zorientować się, skąd pochodzi, i gdzie należy szukać jego źródła. Znalazł. Przyparty do drewnianej ściany wsłuchiwał się w ciężkie westchnienia, wydobywające się z wewnątrz. Przylgnął wargami do desek i szeptem zawołał:

— Czurio!

—Głośny oddech uwięzionego zupełnie zcichł. Odpowiedzi jednak nie było. Kola powtórzył wołanie i tym razem Japończyk odezwał się pytając również szeptem:

— Kto mnie woła?

— To ja, Kola. Chcemy ci pomóc. Powiedz, co mamy zrobić?

— Nic — odpowiedział po krótkiej przerwie Japończyk — mnie nic nie grozi, bądźcie o mnie spokojni. Nie przychodź tu więcej, bo ściągniesz na siebie gniew kapitana.

— Nie dbam o to i nie zbywaj mnie pustymi słowami. Cierpisz przez nas, więc postanowiliśmy ciebie uratować, i nie odstąpimy od tego zamiaru.

— Ja naprawdę niczego nie potrzebuję. Idź do góry i powtórz to Jurkowi. Powiedz mu jeszcze, że za trzy dni zobaczy się z ojcem. Słyszałem jak kapitan mówił o tym z Blackiem.

— Gdzie to nastąpi?

— U ujścia rzeki Oranie. Słyszałem ponadto, że tam pozbędą się ładunku naboi i części karabinów, ukrytych we workach z maniokiem, oraz w wiązankach bawełny. Transport ten przeznaczony jest dla band rabujących karawany kupców. Załadowali go potajemnie w Kongo Belgijskim...

— Za trzy dni? — przerwał mu szybko Kola — więc starczy nam czasu na uplanowanie ucieczki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

O czym nie każdy wie...

ZAROSLE i obumarłe zakole rzeki nazywamy łachą.

IRMAK — po turecku rzeka.

HANNO — to słynny żeglarz kartagiński, który w VI wieku przed Chrystusem badał wybrzeża zachodniej Afryki.

PODCZAS JEDNEGO POŁOWU NA REKINY u wybrzeża półwyspu Kanin Nos złowiono i dostarczono do fabryk archangielskich 60.000 kilo mięsa rekinów. Ze skóry produkuje się różne wyroby, a z wątroby wytapia się cenny tłuszcz.

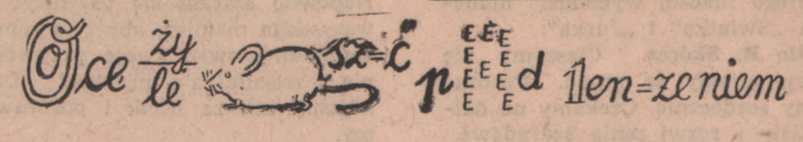
Nasze recenzje

Al. Janowski „Nasz plac" z rysunkami, wydane nakł. T. Gieszczykiewicz — M. Arct — Kraków-Łódź, w Bydgoszczy w Księgarni N. Gieryna, ul. Jagiellońska 2. Ciekawie zmontowane opowiadanie dla dzieci nietylko o dawnej Warszawie, w której właciwie rozgrywa się akcja, ale o jednej budowli z 1910 roku. Bogato ilustrowana powieść, napisana jest tak, że czyta się ją jednym tchem.

„Robinson Kruzoe" według Wł. L. Anczyca, nakładem Książnicy Śląskiej, w Bydgoszczy do nabycia w księgarni N. Gieryna, ul. Jagiellońska 2. Jest to chyba najbardziej popularna książka — konieczna niemal w każdej bibliotece. Piękne ilustracje, staranne wydanie — wszystko to składa się na piękną całość.

Zadanie nr 28

REBUS



Zadanie nr 26

Rozwiązanie: krawiec

M. Przymusówna — Nowa Cerkiew, H. Wesołowska — Gniezno, H. Borowcówna — Wałcz, H. Laska — Toruń, J. Kreft — Skorcz, J. Błażek — Inowrocław, K. Ihnatowicz — Przechowo, K. Laska — Mierzeszyn, J. Ratkowski — Nowe Miasto, E. Pałłasz — Starogard, H. Naglerówna — Koźminek, T. Tasiemski — Wschowa, B. Skrzycka — Luluborz, Drewa - Osowa, J. Bogalecki — Skorcz, L. Klister — Lipinki, Z. Błocińska — Pęperzyn, J. Bakutis — Szczecinek, K. Grabowski — Łabiszyn, L. Warnke — Brusy, J. Pawłowski — Nowe Miasto, H. Lewandowski — Włocławek, J. Ciecierowski — Pabianice, B. Wilmowicz — Chojnice, T. Piotrowski — Włocławek, O. Biernacka — Gdynia-Orłowo, Wł. Terlecki — Chojnice, J. Koziński — Włocławek, J. Małek — Kościerzyna, A. Krygier — Poznań, Cz. Krzyżaniak — Poznań, W. Jachimkówna — Pabianice, J. Braun — Koszalin, J. Sztombka — Koszalin, Z. Bieliński — Kałdowo, J. Jodziewicz — Gdańsk, M. Światek — Sanniki, B. Kostrzewianka — Ostrzeszów, J. Wasik — Skorcz, J. Orłowski — Skórcz, M. Banasiewiczówna — Ostrzeszów, St. Cysewski — Brusy, K. Lejko — Wyrzysk-Ruda, H. Przemojska — Pabianice.

Z Bydgoszczy: L. Szczepankiewiczówna, J. Sperkowski, Leszek Malak, J. Walkowiak.

Nagrodę za **trafne rozwiązanie szarad** otrzymali: Jerzy Kreft — Skórcz, Halina Borowcówna — Wałcz.

Kalendarzyk

Poniedziałek, dn. 2 sierpnia 1948 r.
Katolicki: NMP Anielskiej, Alfonsa L, Bogdana.
Słowiański: Świętosławy.

Wybrzeże

ODDZIAŁY REDAKCJI I ADMINISTRACJI
GDYNIA:
ul. Abrahama 49, tel. 40-82
SZCZECIN:
ul. Zygmunta Felczaka 16, tel. 34-84

REPERTUAR TEATRÓW

GDYNIA:
Teatr Miejski: Adwokat i róże — Szaniawskiego.
SOPOT:
Teatr Kameralny: Szczęśliwe lata — Pugeta.
SZCZECIN:
Teatr Polski — Scena Duża: Księżniczka Czardasza **Scena Mała** — nieczynna. **Teatr Mały** — nieczynny.

REPERTUAR KIN

GDYNIA:
Warszawa: Niepotrzebni mogą odejść. **Goplana:** Okoliczności łagodzące. **Atlantic:** Delegat floty: **Fala:** Ludzie bez skrzydeł.
SOPOT:
Bałtyk: Wśród ludzi. **Polonia:** Postrach mórz. **Aktualności:** Program aktualności nr 14. **Promień:** Wiosna.
GDAŃSK:
Światowid: Monsieur la Souris.
WRZESZCZ:
Bajka: Wśród ludzi. **Capitol:** Aleksander Newski.
OLIWA:
Polonia: Na tropie zbrodni.
SZCZECIN:
Apollo: Dzieci kapitana Granta **Bałtyk:** Płomień Nowego Orleanu **Colosseum** — Aleksander Newski. **Odra** — Dwaj żołnierze. **Polonia:** U progu tajemnicy.

DYŻURY APTEK

SZCZECIN:
Zielona — ul. 5 Lipca, tel. 28-34. **Feniks**, ul. Roosevelta 51 tel. 35-29.

Uczmy się pływać!

GDYNIA (p). Miejski Komitet Społeczny dla akcji masowej nauki pływania w Gdyni podaje, że na plaży gdyńskiej i orłowskiej jest prowadzona bezpłatna grupowa nauka pływania dla dzieci od lat 8, młodzieży i starszych nie umiejących pływać.

Zapisy kandydatów w kioskach na plaży w Orłowie i Gdyni. Jednocześnie będą przeprowadzane próby sprawności pływania na dystansie 50 m stylem dowolnym i wydawane zaświadczenia dla osób chcących się poddać tej próbie pływania i już umiejących pływać.

Piękne wyniki współzawodnictwa pracy

GDAŃSK (b) Jedno z przodujących miejsc we współzawodnictwie pracy na PKP okręgu Dyrekcji OKP w Gdańsku zajmują pracownicy Kolei Wąskotorowych. Sieć Kolei Wąskotorowych gdańskich obejmuje całe Żuławy i jest dla tego obszaru wyłącznym i niezbędnym środkiem lokomocji i transportu. Szybkie zagospodarowanie tych terenów bogatych w przemysł rolniczy było możliwe tylko dzięki szybkiej odbudowie zniszczonej wojną sieci Kolei Wąskotorowych, a dalszy rozwój tych ziem jest związany ściśle z ich rozbudową.

Hasło współzawodnictwa pracy zostało przyjęte przez pracowników z entuzjazmem dając już obecnie po dwu-miesięcznym okresie współzawodnictwa dobre rezultaty. Dział drogowy, w odbudowie i ogólnej naprawie wykonał plan za maj w 112 proc. — osiągając w tym okresie i przy tych pracach oszczędności w materiale i robociźnie na sumę 213.720 zł. We współzawodnictwie, odcinki drogowe uplasowały się w następującej kolejności 1) Nowy Staw, 2) Lisewo, 3) Malbork. W służbie mechanicznej (trakcji) zwiększono kilometraż przebiegu parowozu w porównaniu z kwietniem o 2.000 km. W oszczędności węgla uzyskano oszczędność równającą się 26,8 proc. w stosunku do norm.

W służbie ruchowo-handlowej osiągnięto duże rezultaty, gdyż na 101 pociągów było tylko 6 opóźnionych, nie było żadnych wykolejeń ani uszkodzeń taboru, poprawił się jednocześnie znacznie współczynnik obrotu wagonów.

Komitet dyrekcyjny współzawodnictwa pracy w uznaniu wysiłku pracowników Kolei Wąskotorowych współzawodniczących w pracy indywidualnie i zbiorowo przyznał 71 pracownikom nagrody pieniężne na ogólną sumę 100.000 zł.

Nowe koło rzemieślnicze SP

GDAŃSK (w) W ostatnich dniach założone zostało nowe koło rzemieślnicze Str. Pracy w Kartuzach. Na czele tego 30-osobowego koła stanął znany działacz na Kaszubach p. Franciszek Hewelt, mistrz stolarski. Jest to już piąte koło rzemieślnicze Str. Pracy, które na przestrzeni 2 tygodni powołane zostało do życia na terenie województwa gdańskiego.

Upały na wybrzeżu

GDAŃSK (w). Przez całe pobrzeże morskie przechodzi obecnie nienotowana fala upałów. W ciągu ostatnich kilku dni na wydmach nadmorskich zanotowano rekordową temperaturę 54° w godzinach południowych. Wskutek nieustannej operacji słonecznej piasek na wydmach jest tak nagrzany, że aż dokuczliwie parzy. Przejście bosą nogą przez wydmy staje się w tych warunkach niemożliwe.

Ku przestrodze matek!

KOŁOBRZEG (MB) 3 letni Miruś bawił się ze swą rówieśnicą nad brzegiem głębokiego i pełnego nurtów kanału. Mała rówieśnica i towarzyszka powróciła do domu sama opowiadając „że Miruś tak daleko wszedł do wody z bucikami... że dziaduś napewno go za to wybije". Na te słowa nie zwrócono uwagi. Ale gdy dziecko nie wróciło, rodzice wszczęli poszukiwania, oraz wyznaczyli za znalezienie 20.000 zł nagrody. Po pięciu dniach poszukiwań znaleziono — już tylko w rozkładzie zwłoki dziecka utopionego w kanale. Wypadek zdarzył się u p. Jastrzębskich przy ul. Kresowej.

Tow. Przyj. Polsko - Czechosłowackiej powstało w Sopocie

SOPOT (b) Z inicjatywy przew. MRN w Sopocie p. Śliwińskiego — odbyło się zebranie organizacyjne Tow. Przyj. Polsko-Czechosłowackiej.

Zebranie zagaił p. Śliwiński. W skład wybranego zarządu weszli: jako prezes p. Śliwiński, wiceprezes — prez. miasta Sopot p. Kapusta i p. A. Dąbrowski, sekr. p. B. Dietrich, skarbnik — p. Ruciński.

Do zarządu weszli ponadto: wiceprezydent m. Sopotu p. Zakrzewski, Reder, Benedykciński — student WSHM, Kwiatkowski — WSHM, Chmela i in.

Zapisy do Tow. Przyj. Polsko-Czechosłowackiej przyjmuje, oraz wszelkie sprawy załatwia sekr. Towarzystwa w poniedziałki i piątki w godz. od 15 — 17 przy ul. Wybickiego nr 7 m. 2, tel. 52-125.

Obecny na zebraniu obywatel czeski p. Gabesam wygłosił krótkie przemówienie.

Rosną kadry fachowców

STAROGARD (b) Czynna przy tut. państwowych fabrykach obuwia szkoła zawodowa, wypuściła ostatnio nową rzeszę odpowiednio do przemysłu skórzanego przygotowanych fachowców.

Nauka odbywała się w półrocznym turnusie, obejmując poza dziedziną ogólnokształcącą, chemię, rysunki oraz teoretykę odnośnie wszystkich w przemyśle obuwniczym zachodzących prac i czynności.

Egzamin z wynikiem dobrym zdali: A. Pałkowski, A. Jeszenowski, W. Szałucko, St. Miller, Wł. Domka, Tad. Stręk, A. Dettlaf, H. Aszendorf, Z. Trzosowski, L. Engler, St. Niedzielski, B. Guzowski, Z. Gorczyca, E. Szreder, L. Albrecht, H. Piotrowski, J. Moraczewski, T. Kruszyński, B. Rompca, H. Słomiński, J. Burczyk, E. Paw i J. Kuczora.

Czwarty dzień wyścigów konnych w Sopocie

GDYNIA (p). Dzisiejsza niedziela będzie z kolei czwartym dniem wyścigów konnych na sopockim torze wyścigowym. W poszczególnych gonitwach wezmą udział następujące konie: 1. gon.: Dakaczma, Eleonora, Eviva, Freza, Oziris; 2. gon.: Bambus, Daccia, Derwisz, Egida, La Gaffa, Wideta; 3 gon.: Asta, Bel Canto II, Casar, Duna, Poświst, Sobiepan, Souvenir, Summerhay, Sufix, Tancerka i Wikinga; 4 gon.: Bambus, Chorążanka, Fidelis, Heban, Nandu, Proza, Stor no i Wikinga; 5 gon.: Carnero, Espoir, Guanaco, Guntur, Lafitte II, Phar Lux, Santa Cruz, i Wicher IV; 6 gon.: Bojar, Carnero, Casar, Chaldea, Ganey, Guntur, Honor, Irak II, Jolant, Koroniarz, Oziris, Poświst, Souvenir; 7 gon.: Brzytwa, Charme, Honor, Irak II, Jolant, Koroniarz, Nandu, Oziris, Sobiepan II, Suhor, Sybille d'Or, Syn puszczy; 8 gon.: As-dur, Bojar, Carnero, Galanteria, Ganey, Liwiec, Poświst, Storczyk.

Piękny czyn kupców

STAROGARD (b) Z okazji Święta Odrodzenia, tut. Zrzeszenie Kupców Samorz. ofiarowało dla najbiedniejszych rodzin m. Starogardu 60 kilkadaniowych obiadów, które zainter. spożyli w Restauracji „Pomorzanka".

Sport

STAROGARD (b) Odbyły się na Stadionie Miejskim rozgrywki piłkarskie o puhar przechodni p. Machajewskiego.

Do rozgrywek stanęli: Starog. Klub Sportowy, KS „Wieżyca", KS „Czwaj" i Klub Sport. „Mir" z Gdyni. Po bardzo interesującej grze, pierwsze miejsce zdobył „Mir" z Gdyni, zyskując tymsamym puhar na r. 1948/49, II miejsce — SKS, III — „Czwaj" i IV „Wieżyca".

Niedziela Sportowa

SOPOT (p). Na kortach tenisowych sopockiego klubu tenisowego, przy ul. Cejmowej nr 7 — nastąpi w niedzielę drugi dzień rozgrywek o mistrzostwo Ligi Tenisowej pomiędzy „Gwardią" (Bydg.), a SKT. Początek godz. 16.30.

GDYNIA (p). Na stadionie „Gromu" w Gdyni naprzeciw dworca — odbędzie się dziś mecz piłki nożnej między drużyną „Gromu" (Gdynia), a zespołem piłkarskim Zagłębia Dąbrowskiego. Ślązacy w mistrzostwach A klasy zajmują dobremiejsce i dlatego mecz zapowiada się b. ciekawie.

WEJHEROWO (p). Na pływalni miejskiej w Wejherowie odbędą się dziś o godz. 11 — mistrzostwa okręgowe Gdańska w pływaniu. Będzie to próba sił przed mistrzostwami Polski w dniu 14 i 16 bm. Po zawodach odbędzie się mecz piłki wodnej Gdynia —Gdańsk.

Religijny koncert w katedrze oliwskiej

OLIWA (p). Dnia 2. 8. br. o godz. 18 — odbędzie się w katedrze oliwskiej koncert religijny. Przy organach będzie prof. Br. Rutkowski z Krakowa. Śpiewy wykona chór katedralny z Oliwy pod dyr. ks. prof. Józefa Orszulika. Dochód z koncertu przeznacza się na remont katedry. Przedsprzedaż biletów przy stoisku Caritasu przed katedrą w Oliwie.

Brytyjski ambasador w Gdańsku

GDAŃSK (w) Z okazji pobytu na Wybrzeżu ambasadora brytyjskiego w Polsce sir Donalda Gainera odbyło się w Brytyjskim Konsulacie Generalnym w Gdańsku przyjęcie, na którym ze strony polskiej byli obecni min. Kwiatkowski, wicewoj. Gadomski, wiceprezydenci Gdańska Trediakowski i Zakolski, dyr. GAL Plinius, dyr. ZSP Gutowski oraz czołowi przedstawiciele prasy Wybrzeża.

Rolnicy woj. łódzkiego osiedlają się pod Szczecinem

SZCZECIN (W) Min. Ziem Odzyskanych w porozumieniu z Min. Adm. Publ. i Min. Rolnictwa i Reform Rolnych ustaliło nowy plan regionalny dla osadnictwa rolniczego na Ziemiach Odzyskanych.

W związku z tym planem z terenu woj. łódzkiego grupy chłopów zasiedlają gospodarstwa położone na terenie powiatu szczecińskiego.

Domy na własność

SZCZECIN (W) W ostatnim numerze Szczecińskiego Dziennika Wojewódzkiego podany jest wykaz ulic z wyszczególnieniem numerów domów, których właściciele powinni już składać wnioski o zarachowanie nieruchomości nieroniczej.

W wykazie tym wymienione są ulice: Bajana, Budzysza, Cieszkowskiego, Domańskiego, Jakuba Bojki, Karola Libelta, Lindego, Łukasińskiego, Karpowicza, Korfantego, Modzelewskiego, Orlicz-Dreszera, Reymonta, Sienkiewicza, ks. Stojanowskiego, Sosmossiery, Trentowskiego, Waryńskiego oraz Wrońskiego. Wnioski należy kierować do Referatu Osiedleńczego Zarządu Miejskiego w Szczecinie.

Organizacja SP szkoli lotników i żeglarzy

SZCZECIN (W) Aby umożliwić młodzieży dostęp do szkół morskich, albo lotniczych, organizacja „SP" zorganizowała na terenie Pomorza zachodniego szereg ośrodków żeglarskich i szybowcowych. Przyszłych żeglarzy szkoli się w Szczecinie, Międzyzdrojach i Ustce, natomiast lotników w Nowym Młynie pow. Sławno. W najbliższym czasie zorganizowany zostanie jeszcze Ośrodek żeglarski w Słupsku.

Dom Żołnierza powstanie w Szczecinie

SZCZECIN (W) Tow. Przyj. Żołnierza przystąpiło do utworzenia Domu Żołnierza, którego zadaniem będzie organizowanie życia kulturalnego wśród żołnierzy garnizonu szczecińskiego, zainstalowanie kilku odbiorników radiowych, dostarczanie książek, pism, gier towarzyskich, urządzanie zabaw tanecznych i imprez sportowych, W Domu Żołnierza wygłaszane będą odczyty, pogadanki oraz prowadzona będzie akcja szkoleniowa.

Dom Żołnierza mieścić się będzie w gmachu, gdzie poprzednio mieściła się Komenda Miasta. W chwili obecnej gmach ten zajmuje czeska brygada młodzieżowa zatrudniona przy odbudowie portu Szczecińskiego, jeszcze po zakończeniu turnusu, zostanie przyjęty przez TPZ, które przeprowadzi remont.

Słupsk posiada szkołę im. Kolejarza Polskiego

SŁUPSK (c) Na ostatn. posiedzeniu MRN w Słupsku postanowiono jednomyślnie nadać szkole powszechnej nr 4, położonej w dzielnicy zamieszkałej w przeważającej części przez pracowników kolejowych, miano Szkoły Imienia Kolejarza Polskiego, oddając tym samym hołd pracy i zasługom w dziele odbudowy kraju polskiego kolejnictwa.

Wrócą - by pomóc w odbudowie

SZCZECIN (W) Do Szczecina przybyła delegacja Polonii francuskiej, zaproszona do Polski przez CKZZ dla zapoznania się z ośrodkami PUR-u, przyjmującymi transporty repatriantów z Francji. Podróż do Szczecina odbyli goście drogą lądową przez połnocne Niemcy, Austrię i Czechosłowację. Po drodze zwiedzili Pragę Czeską, Katowice, Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, oraz Warszawę, gdzie przyjmowani byli przez prezydenta Bieruta oraz premiera Cyrankiewicza.

Na dworcu głównym w Szczecinie delegację przywitali przedstawiciele OKZZ: przew. Rokowski, wiceprzew. poseł Małolepszy, p. Wyszyńska, oraz przodownicy pracy.

W pierwszym dniu pobytu, delegacja zwiedziła Szczecin, zaś w godzinach popołudniowych przyjęta została przez prezydenta miasta inż. Zarembę. W czasie wspólnej kolacji poseł Małolepszy przedstawił przybyłym dorobek gospodarczy i kulturalny Szczecina. Kier. wycieczki p. J. Bloj, oraz red. Dziennika Polskiego we Francji p. Sroka podziwiając szybką odbudowę kraju, zapewnili, że wrócą do kraju, by pomóc w odbudowie.

W drugim dniu delegacja udała się statkiem do Międzyzdrojów. W trzecim dniu zwiedzili hutę Stołczyn i Państwowe Zakłady Przemysłu Konfekcyjnego, po czym rozjechali się na kilka dni do swych rodzin.

Dziś dwie premiery w teatrach Wybrzeża

GDYNIA (p) W niedzielę odbędą się premiery dwóch nowych sztuk w teatrach w Gdyni i w Sopocie. Teatr Miejski w Gdyni wystawia sztukę Szaniawskiego pt. „Adwokat i róże" w wykonaniu artystów teatru im. J. Słowackiego: H. Kalinowska, J. Kossocka, M. Majdrowicz-Zakrzewska, T. Białkowski, J. Karbowski, K. Meres, L. Madaliński, T. Przysławski, J. Paluszkiewicz, E. Solarski. Reżyseria: Maryna Bronlewska.

W teatrze Kameralnym w Sopocie odbędzie się premiera komedii CA Pugeta „Szczęśliwe dni" w wykonaniu artystów Państwowego Teatru Polskiego w Warszawie. Udział biorą H. Czengery, K. Królikiewicz, J. Stelmachowa, W. Gliński, T. Jastrzębowski, T. Wołłejko. Reżyseria: Gustaw Buszyński, dekoracje: Agnieszka Hornicka. W dniu premiery passeportout i zniżki nieważne.

Pierwsze ofiary śmierci leśnej

Lipiec był bardzo, bardzo przeokropny, na targach pojawiły się grzyby, a spod Gniezna przychodzi wieść: „Cała rodzina zatruła się grzybami".

Grzybów znamy około dwa tysiące, z tego trujących jest zaledwie trzydzieści, ale dwa zaledwie śmiertelnie trujące. Co prawda i te dwa najzupełniej wystarcza, ale przyznać należy, że chyba możnaby znaleźć jakiś sposób, ażeby zniknęły nareszcie z łamów dzienników sporadycznie powtarzające się w lecie doniesienia o zatruciu grzybami.

Wszystkie te śmiertelne wypadki, to ofiary fałszywej pieczarki, która — prawdę mówiąc — mało przypomina pieczarkę. Wprawdzie pieczarka jest biała, ale na tym i koniec, bo pieczarka fałszywa ma dół coraz ciemniejszy, bardziej brązowy, wreszcie czekoladowy, w końcu prawie czarny. Charakterystyczną odznaką tej fałszywej pieczarki jest koniec jej nóżki, który tkwi jak gdyby w bulwie.

Grzyb ten jest tym bardziej niebezpieczny, że działanie trucizny daje się odczuć najmniej po sześciu, a nawet po czterdziestuośmiu godzinach, a więc wtedy dopiero, gdy mowy już nie ma o jakimkolwiek ratunku, bo trzeba wiedzieć, że trucizna jej powoduje rozkład czerwonych ciałek krwi.

Największy nasz grzyboznawca śp. prof. Feliks Teodorowicz, zmarły w czasie wojny w Staniażkach pod Krakowem, opowiadał o śmiertelnym zatruciu kilkudziesięciu chłopców i Niemców (w powiecie chodzieskim), którzy wysłani na kolonię szkolną znaleźli śmierć w czasie wojny poprzedniej.

Nietrudno rozpoznać białego, czy zielonego muchomora bulwiastego i uniknąć niebezpieczeństwa.

Przed wojną ,o ile wiem, miano po szkołach specjalnie wydane tablice z wizerunkami roślin i grzybów trujących. Czy nie należałoby wypuścić powtórnego wydania tych tak pożytecznych reprodukcji?

(szyna)

Co grać będzie TEATR WOJSKA POLSKIEGO

W nadchodzącym sezonie teatralnym, Państwowy Teatr Wojska Polskiego w Łodzi obejmie działalnością swoja zarówno Łódź, jak i Warszawę, gdzie prowadzony będzie, jak dotychczas Teatr „Placówka" przy ul. Królewskiej.

Kierownictwo naczelne teatru pozostanie w rękach Leona Schillera.

W skład repertuaru Państwowego Teatru Wojska Polskiego w sezonie 1948/49 wejdą następujące sztuki: „Wesele krwi" — Garcii Lorca w przekładzie Jastruna z muzyką Lutosławskiego, „Igraszki z diabłem" — Jana Drdy, „Złota czaszka" — Słowackiego, „Rozbitki" — Blizińskiego, „Klątwa" — Wyspiańskiego, „Wesołe kumoszki z Windsoru" — Szekspira, „Pies na sianie" — Lope de Vega, „Opera żebracza" — Johna Gaya i „Bracia Karamazow" — Dostojewskiego.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

Poniedziałek, dnia 2 sierpnia 1948 roku.

6.00 Sygnał czasu, pobudka. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Dziennik poranny. 6.30 Muzyka poranna. 6.50 Program dnia. 7.00 Skrót wiadomości dziennika. 7.05 Muzyka poranna. 7.20 Od Szczecina do Gdańska — audycja poetycka. 7.30 Muzyka poranna. 8.20 Dalekie lata — powieść K. Paustowskiego. 8.35 Muzyka poranna. 8.55 Informacje ogólnopolskie. 9.00 Skrzynka PCK. 9.20 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.04 Dziennik południowy. 12.25 Koncert orkiestry dętej PKP. 12.45 Odpowiedzi na listy. 13.00 Muzyka obiadowa. 13.45 Audycja z cyklu „Kompozytor tygodnia" — Szubert. 15.20 Audycja z cyklu „Nasze porty". 15.30 Rozśpiewany ogródek — audycja dla dzieci. 15.45 Muzyka lekka. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.30 Wspomnienie o Leszetyckim. 17.00 Rozmowa o gwiazdach. 17.15 W letnie popołudnie — audycja rozrywkowa. 17.45 Przegląd tygodnia. 18.00 Mówi Wystawa Ziem Odzyskanych. 18.05 Muzyka kameralna. 18.50 Poradnik językowy. 19.30 Emancypantki — powieść B. Prusa. 19.45 Muzyka. 20.15 Muzyka. 20.58 Komunikat meteorologiczny. 21.00 Dziennik wieczorny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Komunikat z XIV Olimpiady. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka taneczna. 23.20 Program na jutro. 23.30 Zakończenie audycji, hymn.

WYSPA PRZYGÓD

8



22. Rozpacz podsunęła mi w ostatniej chwili pomysł wyzyskania ptaka jako spadochronu. Upilnowawszy okazję, pochwyciłem oburącz nogi orła.



23. Wrzasnął przeraźliwie, zwlókł mnie ze skały i kołując spadać począł ze mną ku ziemi. Tuż nad krzakami puściłem nogi kondora i bez szwanku wylądowałem na bujnych roślinach.



24. Udało mi się i tym razem. Oprócz paru szram na twarzy i paru sińców w różnych okolicach ciała, nie odniosłem żadnych poważniejszych uszkodzeń.

Rys. Kazimierz Grus

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP".
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul Marsz Focha 18 — telefon 18-99.

E-48152-2